



SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 43/1059 (791) CZWARTEK, 25 października 1962

R. P.

KUBA GRANICĄ USTĘPLIWOŚCI AMERYKI

SYTUACJA międzynarodowa weszła nagle w fazę dramatyczną. Prezydent Kennedy przerwał pod pozorem lekkiego przeziębienia objazd przedwyborczy poszczególnych stanów i powrócił do Waszyngtonu. Powrócił również wiceprezydent Johnson, a naczelni dowódcy poszczególnych rodzajów broni otrzymali rozkaz nie opuszczenia stolicy.

W dniu 22 października prezydent wygłosił przemówienie do narodu, dzieląc się z nim informacjami, że w ciągu ubiegłego tygodnia uzyskał „nieomyślne dowody”, że na Kubie powstały wyrzutnie rakiet o ofensywnym charakterze. Bazy mają służyć rakietom zaopatrzoną w głowice termojądrowe. Jedne z tych rakiet mają zasięg około 1000 mil morskich i mogą bombardować Waszyngton, Kanał Panamski, miasto Meksyk. Inne wyrzutnie, jeszcze nie wykończone, mają służyć rakietom o zasięgu dwa razy większym niż poprzednie i mogą trafiać w cele, położone nawet w Kanadzie lub w Peru.

Wszelkie oświadczenia sowieckie powtórzone ostatnio przez Gromykę w gabinecie Kennedy'ego, jakoby broń, dostarczana Kubie, miała charakter wyłącznie defensywny, były po prostu „falszywe”.

Prezydent wobec tego zarządził blokadę Kuby. Wszystkie statki płynące do Kuby — jeżeli posiadają broń ofensywną — zmuszone będą pod groźbą użycia siły do zawrócenia z drogi. Utrzymany będzie ścisły nadzór nad tym, co się dzieje na Kubie z punktu widzenia wojskowego. Każda napaść z Kuby na jakiegokolwiek państwo amerykańskie zmusi Stany Zjednoczone do natychmiastowego odwetu w stosunku do Rosji Sowieckiej. Baza amerykańska na Kubie ulegnie wzmocnieniu i postawiona będzie w stan pogotowia.

Organizację Państw Amerykańskich wezwano na naradę, by podjąć konieczną akcję. Stany Zjednoczone zwróciły się do Rady Bezpieczeństwa ONZ, by w trybie nagłym odbyła posiedzenie. Wreszcie prezydent Kennedy zaapelował do Chruszczowa, by porzucił politykę prowokacyjnego groźenia pokojowi świata. Zwracając się zaś do obywateli amerykańskich prezydent powiedział:

„Niech nikt nie wątpi, że podejmujemy trudny i niebezpieczny wysiłek. Nikt nie może dokładnie przewidzieć, jaki będzie jego przebieg, oraz jakie koszty i ofiary on pociągnie. Droga, którą wybraliśmy w tej chwili, jest pełna ryzyka, ale jest to droga najbardziej odpowiadająca naszemu charakterowi i odwadze naszego narodu, jak również zobowiązaniom wobec całego świata. Cena wolności jest zawsze wysoka, lecz Amerykanie zawsze potrafili ją spłacić. Jest jedna droga, której nigdy nie wybierzemy. Jest to droga poddania się i kapitulacji”.

Według oceny pism amerykańskich prezydent Stanów Zjednoczonych nie mówił do narodu w tak dramatycz-

nym słowach od roku 1941, kiedy prezydent Roosevelt zwracał się do społeczeństwa w przededniu przystąpienia do wojny. Moskwa zapowiadała poprzednio, że uniemożliwienie żeglugi z Kubą może prowadzić do wojny. Reakcja jej na zarządzenie Kennedy'ego zawierała powtórzenie tej groźby. Wydano też na Kremlu zarządzenia natury wojskowej, wnosząc ze swej strony sprawę do Rady Bezpieczeństwa. Organizacja Państw Amerykańskich stanowisko Kennedy'ego poparła.

LECZ nie tylko sprawa Kuby znalazła się w punkcie zwrotnym: kryzys berliński w dalszym ciągu się zaoğnia. Tu możemy odwołać się do wiadomości prasowych i zestawieć kolejność wypadków. W dniu 18 października odbyła się 2

i pół godzinna rozmowa prezydenta Kennedy'ego z Gromyką. Tematem jej był między innymi Berlin. Korespondent londyński „Timesa” stwierdzał, że projekt odbicia sowiecko-amerykańskiej konferencji na szczycie przy końcu tego roku stał się bezprzedmiotowy, gdyż obie strony zajmują w sprawie Berlina biegunowo sprzeczne stanowiska, nie licząc się z następstwami. Sprawa znalazła się zatem na martwym punkcie.

Gromyko, opuszczając Biały Dom, zaznaczył, że stanowisko Sowietów w sprawie Berlina nie uległo żadnym zmianom. „Times” wywodził dalej, że nie ma mowy o nowej próbie ustanowienia w Berlinie jakiegoś modus vivendi. Prezydent jest zdecydowany bronić interesów Stanów Zjednoczonych w Berlinie w razie potrzeby nawet siłą i nawet bez so-

juszników. Jest on przede wszystkim przygotowany na postawienie całej sprawy na ostrzu noża, by pokazać, że Stany Zjednoczone nie cofną się w Berlinie.

Publicysta amerykański Józef Alsop w artykule ogłoszonym w „New York Herald Tribune” wywodził, że główni politycy amerykańscy od prezydenta poczynawszy są obecnie przekonani, że Chruszczow postara się o to, by w przeciągu najbliższych sześciu miesięcy nie kończąca się sprawa berlińska zawisła na włosku. W Waszyngtonie spodziewają się, że nastąpi napaść sowiecka lub wschodnio-niemiecka na prawa Zachodu w Berlinie, na co jedyną odpowiedzią będzie użycie siły oręża. W tych warunkach nie istnieje już zdaniem Alsopa zagadnienie, czy należy użyć (Dokończenie na str. 8)

STEFAN MEKARSKI

KOMUNISCI W POLSCE O SOBORZE

KRAJOWA literatura dotycząca II Soboru Watykańskiego — obfitsza w prasie komunistycznej, aniżeli w katolickiej — zasługuje na baczną uwagę.

Komuniści interesują się bardzo żywo Soborem. Problematyka soborowa budzi w nich obawę, ale również nadzieję. Do starannie reżyserowanej kampanii na temat Soboru zmobilizowali najsprawniejsze pióra swoich „religioznawców” i „watykanologów”. Ci chcą narzucić przede wszystkim własną koncepcję Soboru i w tym celu uzasadniają — konsekwentnie na ogół — następujące swoje tezy: 1. Sobór będzie wydarzeniem przede wszystkim politycznym; a dopiero potem kościelno-religijnym; 2. Sobór zwołany został w wyniku głębokiego kryzysu w Kościele; 3. kryzys ten powstał jako nieuchronna konieczność wskutek zwycięstw, odnoszonych przez komunizm w świecie współczesnym; 4. papież Jan XXIII pragnie kryzys przezwyciężyć dostosowaniem Kościoła do warunków, wytworzonych przez sukcesy komunizmu, pragnie porozumienia z komunizmem; 5. porozumienie to napotyka na trudności z powodu postawy tzw. integrystów w Kurii Rzymskiej i tych czynników w Kościele, które nieprzejednanie stoją na gruncie „antykomunizmu”.

Każdy z wymienionych wyżej elementów doktryny partyjnej, dotyczącej Soboru, poddają publiczności komunistycznej (m. in. J. Krasicki korespondent rzymski prasy komunistycznej, K. Pszeniczny i W. Nowicz w „Polityce”, J. Stroynowski w „Argumentach”, W. Mysiek w „Sztandarze Młodych”, J. Kurowski w „Życiu Warszawskim”, W. Mercik w krakowskim „Życiu Literackim”) drobiazgową analizę w całych cyklach korespondencji i artykułów.

Zgodnie z metodą propagandową komunistów powtarzają wielokrotnie swe sloganowe tezy, aby narzucić je świadomości czytelników jako pewnego rodzaju elementarz wiedzy o Soborze, dostosowanej do potrzeb i interesów partii.

Co powinien uczynić Sobór, aby tym interesom stało się zadość? Przede wszystkim powinien uznać komunizm za siłę, kształtującą rozwój rzeczywistości w świecie, a uznawszy, przyjąć komunistyczną koncepcję pokoju i koegzystencji. To jest postulat numer jeden komunistów. Niespełnienie go — groźba komunisci — równoznaczne będzie z uniwersalną katastrofą Kościoła. Honorowanie zaś tego postulatu umożliwi Kościołowi przetrwanie dążącego go kryzysu, przetrwanie co prawda tylko przejściowe, dopóki postępująca rzekomo w całym świecie laicyzacja nie uczyni religii — jakiegokolwiek religii — zbędną.

Aby uwiarygodnić powyższą alternatywę, pisarze komunistyczni ozywają ją dwoma, pozornie konkretnymi „nurtami”, jakie rzekomo w kierownictwie Kościoła dziś ze sobą rywalizują, oraz postaciami, które te „nurty” jakoby symbolizują.

Nurtem” przeto, który „samo-bójczo” prowokuje zagładę Kościoła, ustawiając go na froncie nieprzejednanej walki z komunizmem, „postępem”, „nowym” idącym przez świat — to wspomniani wyżej integryści, inaczej: żywiły reakcyjne i konserwatywne w Kościele, posiadające — według ekspertów partyjnych — rację przewagę w Kurii Rzymskiej. „Ekspert” ci wymieniają jako głowę integrystów najczęściej kard. Ottavianiego, powołują się też na tajną konferencję, odbytą w sierpniu 1960 r. pod przewodnictwem kard. Montiniego (uważanego w kołach watykańskich za „papabilis”)

„Stanowisko Stolicy Apostolskiej jest niezmienione”

Rzym, w październiku.

Ojciec św. powołał do Sekretariatu dla spraw extra ordinem Soboru Powszechnego ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. „Sekretariat dla Spraw Nadzwyczajnych”, ustanowiony w myśl regulaminu soborowego, ma na celu rozważenie szczególnie ważnych zagadnień, proponowanych przez Ojców Soborowych do ewentualnego przedłożenia ich do decyzji Ojca św.

Ponadto Ojciec św. mianował piętego wiceprezesa Soboru w osobie msgr. Filipa Naaba, arcybiskupa Beirutu i

Gibał dla obrządku melchickiego. Regulamin Soboru przewidywał tylko dwóch wicesekretarzy do pomocy Sekretarzowi Generalnemu Soboru, którym jest ks. arcyb. Pericle Felici. W związku z nawalem spraw, papież mianował naprzód 4 wicesekretarzy, w tym arcyb. Filadelfii Józefa Króla, a obecnie jeszcze jednego.

Nominacja ks. kard. Wyszyńskiego nastąpiła po głośniejszym przemówieniu, wygłoszonego przez papieża do biskupów polskich. Wywołało ono zrozumiałe żywe echo w kraju i na emigracji, wzbudzając uczucia szczerzej wdzięczności narodu polskiego wobec ponownia wyrazów Ojcowskiej sympatii i uznania dla narodowych zmagani o wolność, niepodległość i nie-tykalność naszych granic.

Wiadomość o tej mowie uwydatniła naturalnie prasa międzynarodowa i to tym bardziej, że niemiecki rząd federalny wystąpił z interwencją w Sekretariacie Stanu Watykańu. Także i odpowiedź, jaką otrzymał ambasador niemiecki przy Watykanie, gdy po raz drugi zgłosił się na wezwanie do Sekretariatu Stanu, stała się przedmiotem wielu komentarzy, w zależności oczywiście od kierunków politycznych.

Trzeźwą i obiektywną ocenę dał rzymski korespondent poważnego dziennika „La Stampa” wychodzącego w Turynie. Otóż podnosząc, że rząd w Bonn uczuł się dotknięty uwagami o Wrocławiu, o „ziemiach zachodnich po wiekach odzyskanych” oraz słowami uznania dla wysiłków narodu polskiego w obronie „nietykalności granic”, dziennik ten zauważył, że Watykan z zimną objętością przyjął krok ambasadora bońskiego, zwracając uwagę, że „wszystkie rozmowy Ojca św. z Ojcami Soborowymi podlegają absolutnej tajemnicy”. Oznacza to, że nie mogą być ani potwierdzone ani zaprzeczone. Co zaś do faktu, że wspomniany tekst wydał Biuletyn Polski Biura Prasowego Soboru, wyjaśniono, że omawiany tekst nie wyszedł z Biura Prasowego i że dlatego nie powinien był się ukazać na papierze z nadrukiem oficjalnym. Ale dla umiających czytać było jasne, że nie jest to komunikat oficjalny, sko. o pod tytułem „Sekcja Polska” widniały jeszcze słowa: „Sekretariat Prymasa Polski donosi”.

Na prośbę ambasadora o wyjaśnienie stanowiska Watykanu odnośnie ziem odzyskanych, Sekretariat Stanu — jak to określiła „La Stampa” — z łatwością odpowiedział, że „stanowisko Stolicy jest niezmienione”, co właśnie uznane zostało przez Bonn za wyjaśnienie zadowalające. W związku z tym wspomniany dziennik zauważył: „Mówienie o zadowoleniu... z odpowiedzi jest w tym sensie raczej eufemizmem, tym bardziej, że nie ma żadnej wątpliwości co do dokładności tekstu przypisywanego Janowi XXIII”, dodając w innym miejscu, że „w rzeczywistości Stolica św. już dawno zdecydowała uznanie de facto nowej sytuacji w zachodnich rejonach Polski, powołując do życia 4 nowe diecezje... (Opole, Olsztyn, Wrocław, Gorzów)”.

Cała mowa papieża, tak charakterystyczna dla Jego uczuć pasterskich — komentuje dziennik dalej — dowodzi Jego bezpośredniego odczucia sprawy polski, ofiary agresji z Zachodu i ze Wschodu, narodu — męczennika wolności... Mowa ta jest pełna akcentów o niewątpliwym znaczeniu... z których z łatwością można wysnuć, jakie są uczucia Ojca św. w t. n. sporze.

Jan Gniazdowski

„NAJCIEŹSZY Z BŁĘDÓW”

„Najwyższym zadaniem Soborów powszechnych było zawsze chronić zasady naszej wiary i ich głoszenie, przeciw błędom rozmaitych epok, poprzez ustalanie i odgraniczanie doktryn katolickiej. Żaden błąd naszych czasów nie jest cięższy od fałszowania, więcej, niszczenia chrześcijańskiego obrazu człowieka pod wpływem bezbożnych doktryn społecznych”.

Te słowa, wyjęte z krótkiej „Historii Soborów” prof. Jedin'a, teologa Uniwersytetu w Bonn, cytując „Osservatore Romano” w szerszym ujęciu, mającym zilustrować i udokumentować ciągłość myśli Jana XXIII, zawsze i stale przejętej „najcięższym z błędów naszych czasów”. Tym lędem, stwierdza organ watykański, jest niszczenie chrześcijańskiego obrazu człowieka, t.j. dechrystianizacja, będąca dziełem społecznych doktryn bezbożnych, t.j. marksizmu i komunizmu.

(Dokończenie na str. 2)

FP 2156

KOMUNISCI W POLSCE O SOBORZE

(Dokończenie ze strony 1)

Co może się zdarzyć — powiadają „eksperci”, „może nawet oferta pod adresem komunistów”? „Eksperci” budują swe nadzieje na „zdecydowanym i ostrym antagonizmie pomiędzy papieżem a integrystami”. Dla ilustracji tego „antagonizmu” przytaczają komuniści n.p. informację z Rzymu, że „usilnie popierany przez kard. Ottavianiego i zatwierdzony przez jego komisję wniosek episkopatu Ekwadoru, aby Sobór obrzucił klątwą państwa komunistyczne, odrzucony został przez papieża”. „Postępowość” papieża i jego skłonność do przyjęcia komunistycznej koncepcji koegzystencji wprawia konserwatystów watykańskich w „przeżalenie” i sprawia, że pragną oni pomniejszenia i zlekceważenia samego Soboru...

Ale komuniści, chociaż pełni doktrynerskiego i doktrynalnego zarazem „wishful thinking” w odniesieniu do papieża, są jednak ostrożni. Liczą się z tym, że ich przepowiednie są palcem pisane na wodzie i dlatego nie wykluczają że i odwrotne niespodzianki są możliwe. Są możliwe dlatego, że Jan XXIII, chociaż rzekomo skory do ugody z komunizmem „podziela jednak obawy integrystów i większości umiarkowanych, ostrzegających przed niebezpieczeństwem komunistycznym i ateistycznym materializmem”. Przeciż formalnie nadal obowiązuje groźba anatemy za współpracę katolików z komunistami! Byłoby nałownością przypuszczać — pisze jeden z ostrożniejszych „ekspertów” — „że obecny papież, ponieważ jest jowialny oraz bardziej bezpośredni w obcowaniu i ponieważ podjął inicjatywę soborową — jest w sprawach dogmatycznych bardziej ustępliwy od swego ascetycznego poprzednika”. Stąd też mowy być nie może na tym Soborze o realizacji unii dogmatycznej z „braćmi odłączonymi” w kościołach niekatolickich. A skoro o tej unii nie może być mowy, to jakże myśleć można już nie o unii, ale o porozumieniu choćby z materialistyczną antyreligią komunistów? Zresztą — pisze zjadliwie jeszcze inny „rzeczoznawca” — „chcąc przeciwdziałać ateistycznej ideologii marksistowskiej, gotów jest Kościół pogodzić się z Żydami, mahometanami czy buddystami, ba! nawet z masonami, których do niedawna na równi z komunistami uważał za jednych ze swych głównych wrogów”.

Skoro nierealistyczne wydaje się urzeczywistnienie maksymalnych postulatów komunistów na Soborze, to może uda się coś uzyskać poprzez przewidywane reformy w organizacji kościelnej. Komuniści wiążą więc niemałe nadzieje z oczekiwaną decentralizacją władzy kościelnej, z rozszerzeniem uprawnień episkopatów narodowych, z przebudową składu osobowego Kurii i reorganizacją samego Watykanu. Rozszerzenie uprawnień poszczególnych episkopatów przyniosłoby w mniemaniu komunistów zwiększenie kontaktów tych episkopatów z rządami danych krajów. W praktyce oznaczałoby to większe uzależnienie Hierarchii od tych rządów. Decentralizacja prowadziłaby też etapami do kurczenia się realnej władzy Watykanu w Kościele. Władza ta stawałaby się coraz bardziej papierową i symboliczną.

W partyjnej i ateistycznej kampanii soborowej warto zwrócić jeszcze uwagę na usługi, jakie tej kampanii oddają różni popularyści komunistów z grup reżimowo-katolickich.

Prasa „paxowa” B. Piaseckiego przelicytowała się z pismami komunistycznymi w pouczeniach ojców Soboru, jaką postawę winni zająć,

aby zadowolić „Związek Radziecki”, „budowniczych socjalizmu” i „lewicę katolicką” w dzisiejszej Polsce. Lewica ta — w oświadczeniu „Paxu” pod adresem Soboru — „szuka dróg i porusza się drogami współpracy katolików z socjalizmem w zakresie społeczno-gospodarczym i politycznym przy wyraźnym postawieniu odrębności światopoglądowej”; „lewica ta popiera prowadzoną przez Związek Radziecki obronę pokoju i pokojowego współzawodnictwa państw o różnych ustrojach”. Skuteczność wypowiedzi Soboru — moralizują agenturalni katolicy — w sprawie pokoju będzie tym większa, im bardziej praktycznie będzie on inspirował narody w duchu tej ideologii pokojowej, której broni „Pax”... Ojcowie Soboru powinni „docenić wagę faktu”, że katolicy paxowi „nie są ani milczący ani przeczekujący socjalizm”, że „współbudują postęp w ustroju socjalistycznym” razem z pp. Gomułą i Cyrankiewiczem... Podobny do „Paxu” „adres” do Soboru wystosowała grupa p. Frankowskiego (tzw. Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne). Oba „adresy” podchwyciła oczywiście z gorącą aprobatą prasa komunistyczna.

W śmiesznej megalomanii i dywersyjnym patosie tych wystąpień uderza kokietyrny pod adresem „ojców Soboru” twierdzenie o pielegnowaniu przez grupki reżimowych katolików odrębnego od komunistycznej doktryny światopoglądu. Jeśli nawet — to do czasu. Komuniści nigdy nie kryli i nie kryją, że „budownictwo” ich „socjalizmu” — w którym tak żarliwie angażują się te grupki — dopuszcza etatową współpracę wierzących, ale „socjalizm zbudowany” wyłącza zasadę tzw. wieloświatopoglądowości.

LITERATURA soborowa w prasie komunistycznej poucza wymownie o olbrzymiej potędze moralnej, jaką komuniści widzą w instytucji, której zagładę powitaliby z największą radością. Gdyby Kościółowi groził taki kryzys, jaki kasantycznie wieszczą mu propagandziści komunistyczni, to na pewno nie była by potrzebna — zakrojona na taką skalę — kampania, której celem jest „rozpracowanie” Soboru. Po co ona? Skoro wedle dialektyki marksistowsko-leninowskiej Kościół i religia to szczytkę skazane na obumarcie i na ustąpienie miejsca „nowemu” — to po co tyle energii, poświęcanej rozprawie z tym reliktem, który w świetle reżyserowanej dyskusji o Soborze urasta do rangi isście atomowego, choć w znaczeniu jedynie duchowym, mocarstwa?

Kościółowi dzisiaj nie zagraża w istocie żaden kryzys wewnętrzny. Nie stoi on przed widmem żadnej nowej herezji czy schizmy. Przeciwnie, to właśnie na Soborze obecnym znaleźli się obserwatorzy wyznań niekatolickich, to właśnie przed papieżem błogosławiącym kłękł przedstawiciel anglikańskiego episkopatu. Że Sobór jest także mobilizacją świata wierzących przeciw antyreligii, kierowanej z Moskwy — któż o tym wątpi? Ale mobilizacją, nie dyktowaną lękiem przed antyreligią. Mobilizacją natomiast, dyktowaną poczuciem olbrzymich możliwości, stojących przed Kościołem żywym i bojowym, możliwości jednoczenia i ofensywnego pobudzenia świata, przyniżnianego nadmiernie i coraz boleśniej cywilizacją materialną, światła, tęskniącego do odrodzenia kultury opartej o prymat ducha.

Stefan Mękowski

O politykę polską w obliczu jednoczenia Europy Zachodniej

PRZEMÓWIENIE MINISTRA ALEKSANDRA DEMIDECKIEGO NA ZJEZDZIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

W imieniu Rady Wolnych Polaków we Francji, polskiej naczelnej organizacji politycznej, skupiającej większość organizacji politycznych i społecznych w tym kraju, jako jej prezes mam zaszczyt złożyć obecnemu Zgromadzeniu, Wielkiemu Zjazdowi delegatów naszej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii — szczerze i gorąco życzenia pomyślnych i płodnych obrad oraz spełnienia tych zadań, jakie na Was, przedstawicieli najliczniejszego skupiska emigracyjnego, w walce o niepodległość Polski wkłada chwila obecna.

Nie jest bowiem zapewne rzeczą przypadkową, że Zjazd dzisiejszy ma miejsce w momencie, który ośmielił się nazwać na tle rozwoju sytuacji międzynarodowej niezwykle doniosłym, być może nawet zurotnym dla sprawy polskiej w ścisłym, realnym tych słów znaczeniu.

Od lat 17-tu, od zakończenia działań wojennych w dzisiejszej wojnie światowej, polityka Zachodu, polityka na której z natury rzeczy muszą się opierać wszystkie rachuby nasze, była i jest po dziś dzień jedynie polityką defensywną, polityką obrony tego niewczesnego podziału świata, jaki został dokonany w Jaltcie i Poczdamie, oddając naszą część

Europy niepodzielnie pod dominację sowiecką.

Ten stan rzeczy, trwający niezmiennie, z punktu widzenia naszej sprawy był najistotniejszą cechą położenia międzynarodowego stanowiąc niezwalczoną przeszkodę na drodze wysiłków, zmierzających do odbudowania niepodległości nie tylko naszej, ale wszystkich ujarzmionych narodów Europy. Lecz właśnie w okresie obecnym poczynają pojawiać się pierwsze fakty, zwiastujące, że ten stan rzeczy w przyszłości być może niezbyt odległej, może ulec zasadniczej zmianie.

NOWA SIŁA — PRZECIWI „STATUS QUO”

W świecie zachodnim bowiem poczynają się pojawiać nowe polityczne podmioty a zarazem nowy element siły, nowa wokół Francji jednocząca się Europa. W polityce Zachodu poczynają się odzywać i wazyć nowy głos, wyrażający własne życiowe tej Europy interesy. Te pierwsze objawy, zapowiadające pewien przewrót w położeniu światowym, mają dla nas ogromne znaczenie.

Albowiem zjednoczona Europa jeśli na prawdę dojdzie do głosu, jeśli uzyska istotny wpływ na politykę Zachodu, nie może się zadowolić polityką „status quo”. W imię własnych najwyższych interesów nie może uznać żelaznej kurtyny, ani pogodzić się z obecnością sowieckich dywizji nad Łabą, nad Odrą ani nad Wisłą — pod groźbą, że te dywizje pewnego dnia staną nad Renem.

Silna zjednoczona Europa z Francją na czele nie może tedy — powtarzam — poprzestać na dotychczasowej defensywie. W interesie własnego jutra, wcześniej czy później, musi przejść do ofensywy na obszarach naszej części kontynentu, które geograficznie, ekonomicznie i historycznie, a nade wszystko cywilizacyjnie stanowią integralną część niepodzielnego dziedzictwa chrześcijaństwa i Rzymu.

NIE POPADAJMY W OPTYMIZM PRZESADNY

Nie należy rzecz jasna popadać w przesadny optymizm. Nie trzeba sobie wyobrażać, że droga, którą tu narysowałem, jest bliska i łatwa, że nie wymaga walk, wysiłków i ofiar. Odwrotnie, należy pamiętać że jest to droga daleka, że jest najeżona olbrzymimi przeszkodami, że stoimy zaledwie w jej początku. Niemniej zasadniczą wagę ma fakt, iż w zwałym systemie politycznym, który stawiał sobie dotychczas jako cel jedynie obronę istniejącego stanu rzeczy i przez to pieczętował naszą podległość, po raz pierwszy pojawia się szczelina, a z czasem mogą otworzyć się wrota dla Polski niepodległej.

Ten fakt, proszę Państwa, wkłada na Was szczególne obowiązki. Dlatego to powiedziałem, że zbieracie się w momencie ważnym, być może

przełomowym. Musicie podjąć próbę wypracowania, przynajmniej położenia podstaw nowej koncepcji polityki polskiej, która byłaby zdolna w pełni wyzyskać i pogłębić pojawiającą się po raz pierwszy korzystną dla nas koniunkturę.

Albowiem stworzyć koniunkturę — nie zawsze leży w możliwościach polityki nawet niepodległego i silnego państwa, natomiast wyzyskać i nawet rozszerzyć koniunkturę, która wyrasta z układu sił choćby zupełnie obcych — jest to obowiązek każdej polityki, jaka na miano to chce zastąpić.

TRZY ELEMENTY

O treści, o założeniach tej polityki polskiej nie mam czasu a pewnie nie mam i prawa mówić. Pozwólcie jednak, że zwrócę uwagę na trzy elementy, jakie powinny się w niej znaleźć nieodzownie.

1) Winna to być polityka, która by w przyszłej europejskiej ofensywie zdolna była zabezpieczyć nasze słuszne prawa i interesy narodowe, a więc przede wszystkim granice na Odrze i Nysie — droga do tego celu prowadzi w pierwszym rzędzie przez Francję.

2) Winna to być polityka, która by była zdolna wpłynąć na maksymalne rozszerzenie pola ofensywy europejskiej, czuwając nad tym, by ta ofensywa nie zatrzymała się u granic Polski i by objęła nasze ziemie wschodnie z Wilnem i Lwowem.

3) Ta nowa, bo w zupełnie odmiennych od dotychczasowych warunkach działająca polityka polska winna — „pro foro interno” ustalić właściwą proporcję i hierarchię interesów i celów narodu i wedle tej formuły działać na zewnątrz.

ZYCZENIA SZCZEGÓLNE

Proszę Państwa, kończąc to moje i tak zbyt długie przemówienie pozwólcie, że do ogólnych życzeń, jakie Wam złożyłem, dodam dwa życzenia szczególne.

Oto życzę Wam, abyście pracowali tu w zgodzie i jedności, niechaj widma przeszłych, minionych sporów i walk cofną się od drzwi tej sali. Niechaj cienie dzisiejszych różnic nie mącą światła, jakiego Wam trzeba, abyście spełnili Wasz obowiązek wobec narodu.

Niechaj wasz obiektywizm, Wasza beznamietność w politycznej pracy będzie przykładem, który do frontu Zgody Narodowej przyciągnie i tych, co dziś jeszcze stoją poza nim.

I drugie życzenie: Oto w Waszej pracy, w wysiłku nad wykreśleniem linii polityki polskiej postępujcie się przede wszystkim mózgiem, a nie sercem i postępujcie się bardziej oczami, które widzą rzeczy nowe i nowe zjawiska, a nie tylko pamięcią, która związana z przeszłością nie pozwala nam tak często oderwać się od tego, co bezpowrotnie minęło.

Niech żyje Polska Niepodległa!

POŁKA

KSIĘGARSKA

OMILIANOWICZ ALEKS., BYŁO TO NAD CZARNĄ HANCZĄ. Warszawa 1960. Wyd. ministerstwa Obrony Narodowej. Str. 144 i 30 stron fotografii i fotokopii. Nakład 10 tys. egz.

Książka ta, jako dokumentacja zbrodni hitlerowskich na Suwalszczyźnie jest bardzo ciekawa. W szczególności fascynujące listy pożegnań, dyktowane przez skazańców tuż przed kaźnią, podobna gilotyny w Królewcu, na której ich ścinano ora: spisy członków konspiracji są materiałem historycznie cennym (uzyskanym prawdopodobnie od Rosjan, którzy zajęli Królewic i w nim znaleźli archiwum więzienne, którego Niemcy nie zdolali zniszczyć). Fotokopie tych listów, zdjęcia cel więziennych i narzędzi tortur oraz fotografii młodzieńskich dziewcząt i chłopców, zdradzonych przez własnych kolegów szkolnych, a zakatowanych przez Gestapo — wywołują wrażenie głęboko przejmujące.

Nasuwają się jednak przy lekturze przykre refleksje: brak elementarnej czujności ostrożności u członków podziemia (grupy kapitana S. Bielińskiego, S. Wydmornika i J. Sliwińskiego) oraz spora ilość szpicli i prowokatorów, których Niemcy zdolali pozyskać. Książkę wydało komunistyczne „ministerstwo obrony Narodowej”. Tym chyba tłumaczyć należy sztucznie w relacje autora wmontowaną bzdurę o rzekomej współpracy podziemia z „wywiadem radzieckim” i raz po raz powtarzane określenie, że konspiratorzy walczyli „z faszyzmem”, gdy w rzeczywistości byli to normalni, przejęci idea niepodległości Polacy, tak samo wrodzy Niemcom, jak i Rosji. Gazy w książce nieznaną języka niemieckiego u autora, którego błędów korektorzy „ministerstwa obrony narodowej” nie umieli poprawić.

Na marginesie omawianej książki nasuwa się jeszcze jedna waga. W czasie dokonywanych na Suwalszczyźnie zbrodni niemieckich rządzącego tego rejonu jako „Gauleiter” Prus Wschodnich i szef cywilnego zarządu okupacyjnego w Białymstoku był Erich Koch, późniejszy „Reichskomisarz” Ukrainy. Koch, przebywający jako więzień w Polsce, został w marcu 1959 r. skazany na karę śmierci. Wyrok ten nie został wykonany. Wedle wiadomości agencji prasowej niemieckiej (DPA) w kwietniu br. Koch (66 lat) został przeniesiony z więzienia w Warszawie do innego więzienia. Społeczeństwu należałoby się od reżimu komunistycznego wyjaśnienie sprawy Kocha.

S. M.

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW
Wydanie trzecie — uzupełnione
Stron 300, fotografie, indeks.

Cena 35/-.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171 BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W 11
i we wszystkich księgarniach polskich.

Podzwonne Józefowi Przewłockiemu

To nie jest nekrolog. To byłoby proste. Łatwo jest pisać wzniośle, i szczerze, o żołnierzu dwóch i pół wojen, odznaczonym iluś tam Krzyżami Walecznych, Croix de Guerre, „Orderem św. Jerzego“ i tuzinem pomniejszych odznaczeń i nawet Krzyżem Zasługi Zakonu Maltańskiego. To jest tylko część życia i to bynajmniej nie najtrudniejsza. Ale dzwoniąc na zgon człowieka i przyjaciela dzwonimy i za siebie, dzwonimy za człowieka całego, dzwonimy za symbol. Bo przecież każdy nim jest i odbiciem i kraju i czasu swojego. Żadna śmierć nie jest przypadkowa, tak jak nie jest przypadkiem żadne życie.

Przewłocki był w Rzeczypospolitej, pod rozbiarami, i w Polsce Niepodległej t.zw. trzy-czwarte arystokracją; ciotki i matki i babki były hrabiny, ale sam tytułu nie posiadał i o tytuł nie zabiegał. Powieść rodzinna głosiła, iż byli boczna gałąź Ossolińskich. Byli rodziną zamężną, osiadłą i skoligaconą. Ojciec Józia, Konstanty Przewłocki, był i wielkim panem i miał t.zw. głowę do interesów i był nieprzeciętnie utalentowanym muzykiem. Studiował już jako dorosły człowiek, u Leszetyckiego wielkiego nauczyciela fortepianu we Wiedniu. Wyniki osiągnął wspaniałe, ale, nieuchronnie, mowy nie mogło być żeby członek Rady Państwa Cesarstwa Rosyjskiego mógł być dawać koncerty. Z tego powodu Józio ukończył podchorążówkę Korpusu Paziów w Petersburgu. Należał do ostatniej edycji przedrewolucyjnej elewów tej szkoły. Dla Polaka i katolika, w przedwojennej Rosji by to najwyższy ukłon nie tylko wobec jednostki co wobec ciężaru gatunkowego jego nazwiska i pozycji społecznej. Od 1863-go roku Polaków i katolików nie bywało ani w Korpusie Paziów ani w sztabie Generalnym Cesarstwa. Kiedy Józio kończył podchorążówkę Imperium — pomimo klęsk na froncie — wydawało się być niewzruszonym monolitem. Przed młodym i bardzo przystojnym podporucznikiem otwierały się, jak się zdawało, podwoje kariery. Mógł „wybrać“ jakikolwiek pułk gwardii konnej. Wybrał Pułk Ułanów Polskich i przy promocji w myśl tradycji uczelni orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“, jako Krechowicki — tak wówczas jeszcze nie nazwany — Marsz Pułkowy. Marsze pułkowe grano wedle przydziału podporucznika przy odbieraniu dyplomów. Polscy statyści w Petersburgu oburzali się na podobną „fanfaronadę“: należało, proszę pana, myśleć kategoriami zdrowego rozsądku, a nie bawić się w ulanów.

W czasie rewolucji zabawa w ulanów zamieniła się dla Józia w prawdziwe i gorące uczucie. Jak wszyscy jego współcześni nigdy nie pozbył się wpływu jaki wywarł na swoich podkomendnych pułkownik Henryk Mościcki, zapomniany dziś a jakże niezwykły człowiek. Wojna bolszewicka, służba powojenna. Lata szły bardzo szybko i, na ogół wesoło.

Tu pozostawmy na chwilę Zmarłego.

... Po całym świecie, w „Polskiej Republice Ludowej“, w Stanach Zjednoczonych, w Argentynie, na Wyspach Brytyjskich od dawna przekroczyli sześćdziesiątkę rówieśnicy Józia i jego pobratymcy z pochodzenia i cech. Na ogół i im jest ciężko i z nimi jest ciężko. Świat zewnętrzny jeży się sprzecznościami i niezrozumiałym kształtem. Ale i w Polsce często bywało nie lepiej. Nowi, krzykliwi jegomoście doszli do głosu, szarogęśli się i stanowili o prawie i państwie. A tymczasem

wszystkimi sposobami wyciskano tradycyjne koła rządzące z przeznaczeń naturalnych dla nich: dokańczano rozbiorowe dzieła demoralizacji kierowników Rzeczypospolitej. W każdym ifnym kraju poza Polską istnienie sfery rządzącej jest czymś naturalnym i oczywistym. Z pokolenia na pokolenie rośnie ona i rozszerza się, wchłania coraz to nowe elementy, zapewnia ciągłość. Aż do połowy ubiegłego stulecia kośćcem jej w całej Europie było wielkie ziemianstwo. Gdyby nie rozbiory Przewłocki w Rzeczypospolitej należałoby do niej w sposób równie oczywisty jak potem — np. wielkim panem z prawdziwego zdarzenia był Wincenty Witos.

O przynależności do „ascendancy“ — tych właśnie sfer rządzących — nie zawsze decydowały błyskotliwe talenty. Znacznie bardziej ważyły takie zalety, zdawałoby się codzienne, jak rozróżnienie białego od czarnego, w każdej sprawie i bez względu na koszt.

Idealy nie zawsze bronione są przez archaniołów. Tym bardziej jeżeli aż trzy potężne imperia przez lat sto na różne sposoby starały się zamienić ich w coś odmiennego. Już po udrożeniu Polski dawna „ascendancy“ polska nie mogła, właśnie w Polsce, znaleźć sobie miejsca. Wspólny język się rwał. Do tego ostatnie jego pokolenie w Polsce dziś wymierające na świecie, było obciążone frazeologią młodopolską i romantyczną. Inaczej nie potrafili wyrazić swoich uczuć. Nie było ich winą, że drażniła ona następne pokolenia, że nie zawsze pokrywała się z codziennymi niewspółmiernościami. „Ascendancy“, z natury rzeczy nie potrafili i nie potrzebowała tłumaczyć się: to było zadaniem pisarzyków. Wobec tego, na codzień, powstawały kwasy i obstawiano się nawzajem parawanami.

Ale to była tylko jedna strona medalu. Była i druga. Nieomylny, dziedziczny instynkt odróżniania strony lewej od strony prawej, kłamstwa od subtelności w sprawach zasadniczych. W niezmiernie ciężkich, nieraz, warunkach, starsi panowie polskiej wymierającej „ascendancy“ nie manewrowali, nie dali się nabierać na różnorodne, a jakże potrzebne dla nich odpłatnie — w teorii przynajmniej — kompromisy religijne, polityczne, towarzyskie i rodzinne. Na ogół byli — i są ci którzy żyją jeszcze — nienagannie ubrani, z wyczyszczonymi butami i naturalnie grzeczni — dla wszystkich. Tragedią ich było iż najczęściej nie potrafili wygrać na iluś tam odmianach „totka“ piłki nożnej. Gdyby byli wygrali, prz: różne wypięte szpuntury jeżdżące entuzjastycznie ale z kwaśnym wyrazem twarzy „do Kraju na wczasy“ z argentyńskimi paszportami na amerykańskich „konsulach“ uważaliby ich nie za zawalidrogów ale za rokosznych ekscentryków.

... Na „swojej“ ulicy w zewnętrzny kręgu Londynu Józio był znany jako „the Polish gentleman“. Było w tym coś więcej niż zdawkowe

określenie. Było to raczej podświadome wycucie wartości naniesionych piaskiem historii. Polacy w chwilach uroczystych przechodzą na francuski, — może też na podzwonne najlepiej o nim można powiedzieć que c'était un monsieur.

Światłość wiekuista jest łaską Przedwiecznego. Jak więc pożegnać przyjaciela „na codzień“? Może tak jak żegnaliśmy się tyle, tyle razy na stacjach kolejek podmiejskich i kolejek podziemnych po kolejnej kłótni obwarowanej leksykonami i encyklopediami na temat np. daty wynalezienia karabinu maszynowego: „Dobranoc, kochany Józio, oczywiście że się nie rozwodzimy. Śpij smacznie. Dowidzenia“.

Przyjacieli

LIST DO REDAKCJI

RZECZ O CHOCHLIKU

Kochany Chochliku Drukarski, rzadko Cię spotykam na łamach „Orla“. Moim artykułem zainteresowałeś się najwyraźniej. Pochlebiamy mi to — byłeś przecież pierwszym jego czytelnikiem. Na znak zainteresowania wprowadziłem kilka zmian.

Mimo przyjaźni dla Ciebie — przekorny skrzacie kaszt drukarskich — pozwól, że zmiany sprostuję. Chodzi mi o recenzję z książki Józefa Garlińskiego pt.: „Matki i Żony“ w numerze 37/1053 z dnia 13 września b.r.

Tytuł powinien brzmieć: „Długa książka Józefa Garlińskiego“, nie „Długa powieść“. O kompozycji okładki Terleckiego winno być „Jest to rysunek w delikatnej sepii, rozwianej białością“ a nie „rozwiązanej białością“. Dobrze, że nie „rozwiązałeś“. Dziękuję Ci Chochliku za współpracę i do zobaczenia. Może następnym razem będziesz zadowolony ze mnie i nie mi nie poprawisz.

Zofia Kasprzycka
Londyn

LIKWIDACJA „RYTMU“

„Grupa literacka RYTM“ założona w r. 1944 w Ziemi Świętej, pod której egidą wydano kilka zbiorów poetyckich, urządzono szereg wieczorów poetyckich, a której członkowie znajdują się w Anglii, Argentynie, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, przerywa z dniem dzisiejszym dalszą działalność, tak wydawniczą jak i organizacyjną. Zarząd „Grupy literackiej RYTM“.

Londyn 10, październik 1962.

DZIESIĘCIOLECIE SPK W AUSTRALII

W roku bieżącym Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Australii obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. Wśród 70-tysięcznej rzeszy Polaków, którzy osiedlili się po wojnie w Australii, SPK jest jedną z najczynniejszych organizacji. Obejmuje ono zakres swego działania wszystkie główne dziedziny życia społecznego.

Jednym z większych osiągnięć ostatnich lat jest „Dom Orla Białego“ wzniesiony w Canberra kosztem kilkunastu tysięcy funtów. Dom ten zdołał w krótkim czasie stać się głównym ośrodkiem, w którym koncentruje się polskie życie zbiorowe.

Na czele Zarządu krajowego SPK w roku jubileuszowym stoi Kol. M. C. Konecki. Wchodzą doń również: Koledzy: M. Petelczyc, J. Dąb-Dworski, F. Hądzal, S. Krugiółka i J. Ozimkiewicz.

BAL WOJSKA POLSKIEGO W CHICAGO

Pierwszy reprezentacyjny bal Wojska Polskiego odbędzie się w Chicago 10 listopada b.r. Dochód z imprezy przeznaczony będzie na inwalidów PSZ oraz na ementaryz wojskowe. Protektorat nad balami objął generał W. Anders.

NA WYCZERPANIU

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI (tom III-ci — 912 stron)

Władysława Pobóg-Malinowskiego

OSTATNIE egzemplarze w cenie 50/- do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

Półtora rocznika „Bellony“

Względy techniczne spowodowały, że uwagami niniejszymi nadrabiamy zaniedbanie prawie dwuletnie. Od początku roku 1961 ukazały się trzy zeszyty „Bellony“, każdy o podwójnej numeracji. Dwa stanowią rocznik 1961, ostatni zaś jest pierwszym zeszytem rocznika 1962. Nie omawialiśmy poszczególnych, podwójnych zeszytów i wskutek tego temat dzisiejszego omówienia znacznie się rozrósł.

Ma to także dobre strony. Recenzjowanie wydawnictw periodycznych jest zadaniem dość trudnym. Wydawnictwo tego typu co „Bellona“ nie potrzebuje wprowadzeń. Jest, względnie powinno być, znane ogółowi czytelników jako jedyne czasopismo wojskowe, poświęcone tematyce bardzo rozległej i nie zacieśniającej się do specjalności. Poświęca wiele uwagi zagadnieniom historycznym, mniej zaś rozważaniom fachowym, aktualnym. Wśród przyczyn, najważniejszą zapewne jest chęć kontynuowania polskiej myśli wojskowej w atmosferze swobody wypowiedzianych poglądów. Zbędnym było by rozwodzenie się nad zaslugą, którą dzieli się szeregowi redaktorów i współpracowników „Bellony“ od chwili gdy zeszyty jej zaczęły ukazywać się na obczyźnie tj. przed laty dwudziestu kilku. Zasluga ta wyrasta do właściwszych jeszcze proporcji, gdy się pomyśli o trudnościach z jakimi tego rodzaju pismo musi borykać się w warunkach emigracyjnych.

Są to — jak wspomnieliśmy — rzeczy znane. Ich powtarzanie stanowi pokusę dla recenzenta. Powinien się jej wystrzegać. Recenzjowanie jest krytyką. Przynajmniej być nią powinno. Pisząc o wydawnictwie periodycznym albo musimy ograniczyć się do krytyki redakcji pod kątem jej umiejętności zgromadzenia i zsynchronizowania materiałów, albo też wybieramy sobie z mnóstwa artykułów jeden lub kilka, nad którymi „pastwimy“ się mniej lub więcej szczegółowo nie zwracając wiele uwagi na całość materiału. Obie metody często zaciemniają obraz zamiast go rozjaśniać.

Kto wie zatem czy nie lepszym sposobem jest suche podanie treści numerów w nadziei, że zachęcony czytelnik sięgnie po numery sam i sam sobie sąd wytworzy o tym co przeczytał.

Trzy numery „Bellony“ to prawie 450 stron druku dużego formatu. Artykułów i rozpraw znajdujemy w nim razem 15. Każdy jest i formalnie i merytorycznie zamkniętą całością. Rozpiętość tematów duża. Mamy artykuł ściśle przyczynkowy Stanisława Bobra-Tylingo o „Polskiej Wyprawie przez Księstwa Nad-duńskie w r. 1863“ obok ppłk. Wawrzekiewicza: „Polska Doktryna wojenna 1919-39“, będącym zresztą głosem dyskusyjnym w oddźwięku na sądy ujęte poprzednio przez pika Łowczowskiego. A dalej: gen. Głabisza analizę zamierzeń i możliwości zach. niemieckiej „Bundeswehr“ obok analitycznego opracowania pika Kalinowskiego o „Asach Polskiego Lotnictwa Myśliwskiego“.

Czytaj polską książkę

Wydaje się, że redakcja „Bellony“ skupia celowo wysiłek artykułowy, na tematyce wyjaśniającej najbliższe nam w czasie aspekty polskiej historii wojskowej, w słusznym założeniu, że jest to potrzebne nie tylko wobec tendencyjności opracowań w wydawnictwach krajowych, lecz i dlatego, że pobudza chęć dyskusji, czy nawet polemiki. Bez tego rodzaju planowanej zachęty wiele spraw nie doczekało by się w ogóle omówienia z oczywistą szkodą dla przedmiotu.

Autorzy artykułów, których z nazwisk wymieniliśmy tylko kilku, należą do czołowych pisarzy wojskowych polskich i do czołowych historyków. Z radością należy zanotować wśród nich nazwiska ludzi, którzy swą renomę pisarską i naukową zdobyli stosunkowo niedawno jak np. Marian Kujawski i Piotr Wandycz. Może warto by było by nazwisk takich znalazło się więcej. Nie zależy to jednak tylko od redaktora „Bellony“, któremu i tak należy się komplement za niezasklepanie się w niepewno dobranym, lecz ścieśniającym się niestety gronie współpracowników o ustalonej od dawna marce.

Redaktor, ppłk. dypl. Zygmunt Jarski, wziął poza tym na siebie obojętne pisania „Przeglądu Wydawnictw“. Są one ozdobą każdego numeru. Nie należy ich rozpatrywać pod kątem doszukiwania się aktualności. Lecz zbyt mało w naszej publicystyce zwracamy uwagi na porządne i analityczne kronikarstwo, które byłoby nieocenionym źródłem faktów i ogromnym ułatwieniem pracy przyszłych badaczy.

Tradycyjnym „forte“ Bellony były zawsze i są dalej recenzje książek i czasopism. I tu także „Bellona“ wypełnia niejedną lukę w naszym ruchu wydawniczym. Oczywiście dobór i wybór książek przeznaczonych na bardzo nieraz dociekliwe i szczegółowe omówienie dyktowany jest po części charakterem pisma. W tym względzie dobra recenzja obcych opracowań wystarczy za pisanie artykułów oryginalnych, zwłaszcza gdy chodzi o zagadnienia nowoczesnej strategii i techniki walki. Lecz potrzebny bardzo i chwalebny urozmaiceniem jest śmiałe sięganie w bibliografię polityczną i historyczną „pur sang“.

Czy poza wstrzemięźliwymi zresztą pochwałami, chaotycznie tu spisany i obok ostrożnych sugestii, należy też wytknąć coś redakcji i niektórym autorom? Na pewno tak. Bezcelowym był by frazes w rodzaju „zwiększyć rozmiar, poszerzyć tematykę, i wydawać numery częściej“. Okrzyki tego rodzaju są zwykłą demagogią recenzentką, której nie godzi się uprawiać, gdy się zna trudności techniczne i materialne z jakimi redakcja „Bellony“ musi się borykać. O tych trudnościach wspominać tylko z ukradka zapewniając, że wszystkie numery „Bellony“ można nabyć w administracji (Inst. Gen. Sikorskiego, Londyn, 20 Princes Gate, S.W. 7), gdzie można też przekazać stałą prenumeratę w wysokości 18 sh. — rocznie... Pozostaje tylko apel o rzecz osiągalną. Mianowicie o stosowanie ołówka redakcyjnego w skreślaniu dłuższ, nawet u bardzo szanownych autorów artykułów.

P.Z.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5 FRE 7888.

PACZKI WOLNE OD CŁA

NAD BRZEGAMI SEKWANY

DE GAULLE I SZTABY PARTYJNE

„Il faut abattre de Gaulle“ — trzeba obalić de Gaulle'a. Do tego właśnie dąży dzisiaj wszystkie partie polityczne we Francji — od komunistów do skrajnej prawicy. Tak jest cel i taki wspaniały polityczny program. W imię tego celu i tego „programu“ wzywają ogół Francuzów do głosowania „nie“ w dniu 28 bm. Tylko bowiem masowe „nie“ zdola zagrozić drodze dyktaturze oraz ocalić Republikę i demokrację. A Jacques Charpentier słynny adwokat paryski, wielokrotny obrońca Biblioteki Polskiej w procesach z reżimem, dodaje w „Carrefour“:

„Ono (referendum) jest ściśle w linii faszyzmu. W linii Mussoliniego. W linii Franco. W linii Hitlera. Z tą okazyją pogard dla słuchaczy, która jest u podstawy jego elokwencji, general de Gaulle nie zawahał się twierdzić w swym ostatnim przemówieniu, że Konstytucja uczyniła z niego „przewodnika“ Francji. Przewodnik, po niemiecku: Führer. Po włosku: duce“.

Jak widzimy, przeciwnicy de Gaulle'a nie są bynajmniej wersalczykami w swych politycznych wystąpieniach, nawet wtedy, gdy nie są zawodowymi politykami. Ale w miarę upływu czasu i coraz bardziej namiętnej „obrony Republiki i demokracji“ — masy wyborcze coraz częściej zadają sobie pytanie: „A gdybyśmy w dniu 28 bm. powiedzieli „nie“, to co potem? Jaki jest istotny program polityczny koalicji partyjnej?“

Jest to pytanie ważne i całkiem zrozumiałe. Otrzymanie jasnej i nie-dwuznacznej odpowiedzi na nie jest dla nas rzeczą zasadniczą. My, emigranci polityczni, moglibyśmy coś nieco na ten temat powiedzieć. Na naszych akademiach także padają gromkie słowa, że „walczymy o Polskę“. Ale dotąd, po siedemnastu latach, nie mamy określonego programu działania. Groźnie wykrzykujemy pod adresem Chruszczowa, czasem przygadamy szpetnie samemu Gomulce, ale agenci reżimowi swobodnie grasują wśród nas. Cóż więc dziwnego, że masy emigracyjne już nie rozumieją, że stają się coraz bardziej nieufne albo — co gorsza — coraz bardziej obojętne.

Brak wspólnego programu politycznego francuskich partii w sposób decydujący zawazy na wynikach referendum, które właściwie będzie klasycznym plebiscytem. Albowiem spór o zasadę ustrojową — wybór prezydenta w głosowaniu powszechnym — coraz bardziej usuwa się w cień, a na czoło wysuwa się osoba — gen de Gaulle.

Tak postawił zagadnienie prezydent Republiki w swym ostatnim przemówieniu radiowym i telewizyjnym. Określając system rządów partyjnych jako ustrój katastrofalny, potępiony w 1958 r. przez ogromną większość narodu; dodając ponadto, że jest to ustrój dekadencji i nie-szczęścia, de Gaulle stanowczo zapowiedział, że ustąpi nie tylko wtedy, gdy zwycięży „nie“, lecz także wtedy, gdy większość „tak“ będzie „słaba, mierna, wątpliwa“. Ale tak samo przecież w „praktyce“ postawiły zagadnienie od samego początku partie polityczne. Walczyły i walczą nie z programem de Gaulle'a, lecz z osobą de Gaulle'a. I stąd w wyniku mamy nie referendum, lecz plebiscyt.

Był to, moim zdaniem, zasadniczy błąd koalicji partyjnej. Ale błąd nieunikniony. Koalicja bowiem, o której coraz głośniejsze mówi, że jest „sprzeczna z naturą“ — istotnie nie może mieć żadnego wspólnego programu w dziedzinie polityki wewnętrznej.

Polskie życie kulturalne

INAUGURACJA SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ U. S. B.

Ożywiony i różnorodny plan imprez kulturalnych należy rozpocząć od Inauguracji Roku Akademickiego w Społeczności U.S.B., która stanowi jedną z trwałych instytucji życia polskiego w Londynie. Nawiązanie do tradycji wileńskiej usymbolizowane było tym razem zawieszonym w tle sceny herbem Wilna z sylwetką św. Krzysztofa, oblamowanymi inicjałami Uniwersytetu Stefana Batorego, i przystrojonym wianką żywych kwiatów. Za stołem prezydyjnym zasiadł prof. W. Wielhorski, prof. M. Bohusz-Szysko, marsz. B. Podoski i prof. Jan Kruszyński, doc. U.S.B. w Wilnie, profesor P.U.N.O. i wykładowca histologii na Uniwersytecie w Liverpoolu.

Po przywitaniu przez przewodniczącego marsz. B. Podoskiego zebranych z przedstawicielami polskiego życia politycznego i społecznego na czele, w osobach prezesa W. Czerwińskiego i prez. T. Bieleckiego, obecni oddali w tym roku członkini Społeczności, świetnej bibliotekarki, śp. mgr Janiny Zabielskiej. Następnie w imieniu seniora Społeczności prof. C. Jędrzejowiczowej, której stan zdrowia nie pozwolił wziąć osobistego udziału w uroczystości marsz. Podoski odczytał jej list, który kończył się tradycyjnymi życzeniami złożonymi z myślą o wielkim wskrzesicielu wszechny wileńskiej Józefie Piłsudskim: Quod Felix, Faustum, Fortunatumque sit!

Prof. J. Kruszyński mówił na temat „Widzenia u zwierząt i ludzi“. Wywody swe mowa ilustrował odręcznie rysunkami. Kierownik Studium Malarstwa Sztalugowego prof. M. Bohusz-Szysko nakreślił krótki rys dotychczasowej dwunastoletniej pracy Studium (które wydało ogółem 51 dyplomów), i dokonał wręczenia dyplomów trzem nowym dyplomatom: dwóm Angielkom pp. Sibil Keartland i Vivienne Thornton i Polakowi p. Zygmuntowi Kłostowi. W imieniu dyplomatów zabrała głos p. S. Keartland zaznaczając iż są oni dumni z uzyskania dyplomów uniwersytetu o tak dawnych tradycjach. Prof. Bohusz-Szysko zapowiedział następnie wystawę dyplomantów w salach Polskiej YMCA. Otwarcie pierwszej odbędzie się 28 bm.

Skoro mowa jest o manifestacjach plastycznych warto wspomnieć o interesującym wieczorze urządzonym w sali Polskiej YMCA, poświęconym „Współczesnemu malarstwu niemieckiemu“. Na początek wyświetlone zostały dwa filmy kolorowe poświęcone pracy takich malarzy jak Kandyński, Klee i Kozłowski i in. Zainteresowanie tym malarstwem rozbudzone zostało również przez urządzenie ostatnio wystawy prac Kokoski w Tate Gallery. Następnie prof. Bohusz-Szysko podał swój komentarz, w którym wskazał, że po fali wielkich malarzy niemieckich z epoki przełomu Sredniowiecza i Odrodzenia, jak Grünewald, Kranach, Holbein, Dürer itp. nastąpiła w Niemczech przez szereg wieków wielka posucha na talenty malarskie i malarstwo to dotychczas poza wyjątkami takimi jak Klee, właściwie nie dorównuje osiągnięciom zachodnio-europejskiemu malarstwu współczesnemu, reprezentowanemu przez np. Cezanne'a, Gauguina, van Gogha, czy też Picassa. W dyskusji, jaka się potem rozwinęła, nikt nie kwestionował tezy komentatora, szuka-

Inaczej jest w dziedzinie polityki zagranicznej. Stronnictwa te już dawno wypowiedziały się za koncepcją politycznej integracji Europy zachodniej. Powiedzmy szczerze: jest to program znacznie nam bliższy i przed sprawą polską otwierający daleko jaśniejsze perspektywy, niż złudna i niebezpieczna wizja Europy „od Atlantyku do Uralu“. Polska opinia publiczna jest już chyba pod tym względem dostatecznie zorientowana. Wypowiadali się przecież na ten temat czołowi publicyści emigracyjni, że wymienię Aleksandra Bregmana, Zdzisława Stahla i W. A. Zbyszewskiego.

Ale w dzisiejszej rozgrywece z de Gaulle'em partie polityczne nie wysunęły nawet swego programu europejskiego. Widocznie uważają, że takie hasła jak „obrona Republiki“ i „obrona demokracji“ pociągną ma-

(Dokończenie na str. 8)

no tylko możliwych wyjaśnień tego stanu rzeczy, przy czym red. J. Ostrowski wysuwał argumenty z zakresu życia religijnego w Niemczech, związanego z wydarzeniami politycznymi. Prof. Bohusz-Szysko zapowiedział następnie przeprowadzenie dyskusji nad twórczością Jana Matejki, czemu towarzyszyć ma pokaz reprodukcji jego dzieł.

Swego rodzaju akompaniamentem do tych dyskusji stanowiła trwająca właśnie teraz wystawa retrospektywna fotografii Feliksa Sikorskiego z Poznania. Składa się na nią przeszło 60 prac osnutej przeważnie na tematyce krajoznawczej, z szczególnym uwzględnieniem motywów górskich. Na tę szczególną wrażliwość polskiego artysty — fotografa zwrócił też uwagę p. Eugeniusz Baziuk przy otwieraniu wystawy w imieniu Stowarzyszenia Fotografików Polskich w Londynie. Poziom prac Sikorskiego jest bardzo wysoki, zarówno pod względem technicznym, jak i artystycznym. Obecnie inż. F. Sikorski przystąpił do nakręcania filmu o czterech porach roku w Tatrach. W swoim czasie przyczynił się on do zorganizowania w tej sali wystawy fotograficznej Poznań-Londyn.

Wgląd w powiązania elementów polskich z szerszym życiem kulturalnym dał wieczór urządzony w Klubie im. Puszkina na Kensingtonie. Zainicjowany on został przez Dame Marie Rambert, Polkę z pochodzenia, która swą karierę baletową rozpoczęła w Teatrze Wielkim w Warszawie i dotąd mówi po polsku. Za jej poradą zaproszony został Arthur Hedley, wielki znawca historii i twórczości Szopena, mający w swym posiadaniu liczne pamiętki i rękopisy jego kompozycji, w celu wygłoszenia odczytu na temat „Szopen jako człowiek i artysta“, z którym połączony był pokaz niektórych rękopisów i pamiętek po Szopenie. Jednocześnie utwory omawiane przez Hedleya były w przeważającej mierze ilustrowane interpretacjami na fortepianie młodego pianisty angielskiego Maurice Fitzmaurice, ucznia Smetterlinga i Askenazego. Styłowy salon klubu mieszczący ok. 100 osób wypełniony był zaproszoną publicznością, wśród której była dość licznie reprezentowana młodzież artystyczna, m.in. ze studium baletowego Dame Rambert. Po odczycie odbyła się herbatka towarzyska. Wśród wyłożonych eksponatów można było zauważyć pokazany tom listów Szopena w wyborze i przekładzie na angielski Hedleya, który doskonale opanował język polski. (Był to egzemplarz próbny. Wydawnictwo to będzie na rynku w sprzedaży w ciągu listopada br.). Zebranie zgaiła i przewodniczyła mu Dame Rambert która przemówiła do zebranych w języku angielskim przedstawiając uczestników wieczoru i podkreślając ogólnoludzkie znaczenie muzyki polskiego kompozytora. Wykład Hedleya był nowym przykładem świetnej pogawędki literacko-artystycznej, wygłoszonej z wielką swobodą i znakomitą opano młodego pianisty wykazywała nie tylko wspaniałym materiałem omawianego. Gra kość duży poziom opanowania technicznego instrumentu, ale przede wszystkim przejście się granymi kompozycjami i próby świeżego ich odczucia i zinterpretowania. Wszystkim wykonawcom wieczoru zebrani zgotowali bardzo serdeczne przyjęcie.

Przy sposobności warto przypomnieć, że niedawno temu zespół „Ballet Rampert“ — jeden ze zwiastunów rozkwitu sztuki tanecznej w Anglii — wystawił w teatrze operowym Sadler's Wells w Londynie pełną wersję baletu „Don Kichot“ do Muzyki Ludwika Minkusa. Z inicjatywy Dame Rambert opracowanie reżyserskie i taneczne powierzone zostało młodemu baletmistrzowi opery warszawskiej Witoldowi Borkowskiemu, który zrekonstruował dla zespołu Ballet Ram-

bert wersję Aleksandra Górskiego, wystawioną po raz pierwszy w moskiewskim teatrze Wielkim w r. 1902. Wersję tę potem zmodyfikował Rotisław Zacharow. Dekoracje i kostiumy do tego baletu wykonał również Polak ukrywający się pod pseudonimem „Woytek“. Przedstawienie to było przede wszystkim sukcesem młodziutkiej primabaleriny zespołu Dame Rabert, Lucette Aldous, żony Maurice Fitzmaurice. Wśród wieczorów zorganizowanych w zeszłym roku w Klubie im. Puszkina, był odczyt Dame Rambert o balecie rosyjskim oraz recital szopenowski Mikołaja Orłowa. Nadto Wiktor K. Tyszecki mówił (po rosyjsku) o swych spotkaniach z pisarzami rosyjskimi Błokiem, Gorkim i Kuprinem.

(n)

OD REDAKCJI: Przepraszamy za usterkę techniczną w druku poprzedniej kroniki.

SOVIETICA

Zaostrzenie reżimu — przed masowymi deportacjami na Syberię i do Kazachstanu?

Notowaliśmy już w tej rubryce szereg postanowień sądowych i administracyjnych Kremla, mających ostatnio na celu zaostrzenie dyscypliny społecznej, widać poważnie zagrożonej w Sowieciech. Ostatnim z nich było nowe przemianowanie ministerstwa spraw wewnętrznych, tymczasem na terenie Rosyjskiej Republiki Federacyjnej, obejmującej zresztą lwią część sowieckiego terytorium.

Przemianowanie to, na Ministerstwo Nadzoru nad Publicznym Porządkiem, ma być połączone z przekazaniem innym ministerstwu działów niepolitycznych resortu, jak statystyka ludnościowa, komunikacja, straż pożarna, archiwa, kartografia itd., oraz na całkowitym ześrodkowaniu się na wzmoczonej działalności policyjnej. Milicja i podporządkowana MOOP tzw. ochotnicza milicja, kontrola paszportowa, więzienia i łagry (według liczących sowiektologów rzekomo dawno... zlikwidowane), wreszcie walka z spekulacją czyli wolnym handlem, oto dziedziny na których ma się odtąd skoncentrować, zreorganizowane i przechrzczone jeszcze raz, sowieckie ministerstwo policji.

Pewne fakty zdają się też zapowiadać, że MOOP rozszerzy z powrotem swoje kompetencje na sądownictwo administracyjne. Wynika to z informacji prasy moskiewskiej z 12. ub. m., która mówi o wynikach plenarnej sesji Najwyższego Sądu Rosyjskiej Rep. Federacyjnej. Na sesji tej Sąd zalecił wymiar najsurowszych kar za chuliga-

Ukazała się nakładem
„Kultury“
PAWŁA ZAREMBY
HISTORIA POLSKI
CZĘŚĆ I.

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Sredniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 stron dużego formatu z indeksem.

Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W Brytanii:

„GRYF“

171. BATTERSEA CHURCH RD.
LONDON. S. W. 11.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18. Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

WŁADYSŁAW OPOLSKI

CO SŁYCHA

O BIESZCZADACH pisano już bardzo wiele. Cudowny ten zakątek naszego kraju, położony na południowo-wschodnich krańcach dzisiejszej Polski, już przed wojną odwiedzany był przez turystów, którzy pragnęli spędzić wakacje daleko od zgiełku miast i przepelnionych letnisk.

Kilka lat temu Polskie Towarzystwo Turystyczne wystąpiło z inicjatywą stworzenia z Bieszczad nowego rejonu turystycznego. Projekt przewidywał zbudowanie drogi oraz kolejki wąskotorowej, po czym miały tam powstać hotele i schroniska, słowem

stwo, przy czym za przestępstwo takie ma być uważany każdy opór, stawiany policji czy milicji. Ponadto, co szczególnie charakterystyczne, Sąd polecił niższemu instancjom „sprawniejszą współpracę i koordynację z policją“, co właśnie w praktyce mocno pachnie nawrotem do starej praktyki sądownictwa administracyjnego.

Te wszystkie posunięcia, według informacji nadchodzących z poza „żelaznej kurtyny“, mają się wiązać z planami Kremla, aby dokonać poważniejszych przesiedleń ludności z centrów europejskich na azjatyckie obszary Syberii i Kazachstanu. Plan ten znalazł wyraz m.in. w artykule czasopisma „Nowy Mir“ (Nowy Świat), który w swoim numerze z sierpnia 1962 ujawnił plan przesunięcia w najbliższych dwudziestu latach sześciu milionów rodzin robotniczych, czyli około 20 milionów osób z Europy na wymienione wyżej tereny azjatyckie. Operacja ta ma być, według przytoczonego pisma, rozpoczęta już w niedługim czasie.

OZWIWONA AKCJA I NOWE KOMISJE KOMEKONU

Zdecydowane w lecie, pod wpływem rozwoju Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, który zaniepokoił mocno Sowietów, ożywienie działalności Komekonu ujawniło się na kilku kierunkach. W ciągu września br. powołano trzy nowe komisje koordynacyjne: 1. naukowych i technicznych badań z siedzibą w Moskwie, 2. standaryzacji — we wsch. Berlinie i 3. statystycznej także w Moskwie. Ponadto, stworzono specjalne biuro komitetu wykonawczego gospodarczego planowania, bez ogłoszenia jednak, gdzie będzie się mieściło. Może również w Moskwie, co tłumaczyłoby by tajemnicę, aby nie powiększać jeszcze wrażenia daleko idącej centralizacji aparatu w rękach sowieckich.

Odbyły się też w ostatnich tygodniach liczne zebrania komisji Komekonu, od dawna istniejących. Równa — spotkała się w Bułgarii, przemysłu chemicznego — we wschod. Berlinie, handlu zagranicznego — w Warszawie i komunikacyjną — w Moskwie. Prócz tego, jak doniosła prasa moskiewska z 25. ub. m., komitet wykonawczy Komekonu obradował w stolicy sowieckiej. Jak doniosły z Pragi „Hospodarskie Nowiny“, tamtejszy organ Komekonu, uchwalono na tej sesji program wzmoczonej aktywności. Odtąd sesje tegoż komitetu wykonawczego, złożonego z wicepremierów reżimów członkowskich, mają się odbywać co dwa miesiące, a co rok będą się zjeżdżali przywódcy partyjni i premierzy tychże. Przedstawiciele komunistycznych rządów Chin, Jugosławii, pń. Korei i pńin. Wietnamu, którzy biorą udział w obradach komitetu wykonawczego Komekonu jako obserwatorzy, mają uczestniczyć w komisji standaryzacji.

Komekon, międzynarodowa organizacja „wzajemnej pomocy i koordynacji gospodarczej“ narzuca przez Kreml reżimom satelickim jeszcze w 1949 r. nie szczyciła się dotąd żadnymi istotnymi, pozytywnymi osiągnięciami poza tym, że służyła dominacji sowieckiej. Oliwienie teraz jej ciężkiej maszyneryi zostało nakazane przez Chruszczowa ze strachu przed gospodarczym rozmachem zach. europejskiego Wspólnego Rynku. Moskwa straciła, widać, nadzieję na rozkład czy osłabienie tej formacji.

(s)

IAĆ W BIESZCZADACH?

Wszystko co miało ściągnąć do Bieszczadów tysiące turystów rocznie. Wybudowanie kolejki i drogi podjęła się Związek Młodzieży Socjalistycznej. Zorganizowane przez związek ochotnicze brygady młodzieżowe, kierowane przez wojskowych, miały pozostawić w Bieszczadach widoczny dla wszystkich dowód do jakiego wysiłku zdolna jest kierowana przez partię młodzież „socjalistyczna”. Na skutek propagandy kierowanej przez kwatery główną związku, zaczęli niedługo nadjeżdżać ochotnicy. Większość z nich należała do typu „turyści”, którzy na koszt ZMS zdołali już objechać inne okolice kraju, gdzie ZMS podjął się wybudowania różnego rodzaju przemysłowych obiektów. Toteż podobnie jak gdzieś indziej i tu, po „obwąchaniu” pracy ułożyli sobie oni swój własny dzień pracy i wypoczynku. Wobec wojskowych, którzy chcieli ich nauczyć dyscypliny pracy „turyści” zajęli tak wyzywające stanowisko, że już po kilku tygodniach najradośniejszym dla nich wydarzeniem była chwila, gdy ochotnicy dobrowolnie opuścili obóz by na odmianę, odbudowywać Kolobrzeg.

Po wykończeniu przez zmieniające się ciągle brygady kolejki i drogi, ZMS przystąpił do zrealizowania jeszcze jednego „ideowego” projektu. Z pozostałych w Bieszczadach pionierów i miejscowej młodzieży, założono w Moczarach pierwszy młodzieżowy kolchoz, wzorowany jednak nie na istniejących już w kraju kolektywach lecz na chińskiej Komunie. Na podstawie opracowanego przez władze specjalnego statutu członkowie komuny zgodzili się oddawać swoje zarobki do wspólnej puli.

Jednak pod goniec ubiegłego roku eksperymentalny „kibuc” ZMS, przestał istnieć, a o powodach rozpadnięcia dowiedzieliśmy się dopiero teraz z Kuriera Polskiego z 9 września b.r., gdy sprawa znalazła się przed sądem powiatowym w Ustrzyku k.h. Na ławie oskarżonych zasiadli Jeremi Maruszewski, przewodniczący komuny oraz zarząd, złożony z Eryki Radzikowskiej-Sąddeckiej, Zbigniewa Baszty i Wojciecha Maruszewskiego. Z aktu oskarżenia wynika, że prowadzili oni chaotyczną gospodarkę, niezgodną z obowiązującymi przepisami, zadłużyli komunę na 10 tysięcy złotych mimo że korzystała z pomocy różnych organizacji. Z aktu oskarżenia wynika również, że nie prowadzili oni żadnych ksiąg rachunkowych, zaś trzech z nich dopuściło się fałszowania podpisów na listach plac. W dochodzeniach wstępnych nie zdołano jednak ustalić, co się z pieniędzmi stało, gdyż nikt z oskarżonych nie zużył tych pieniędzy na własne, osobiste cele.

Jak wyjaśnia Kurier Polski, członkowie komuny nie posiadali zupełnie przygotowania do prowadzenia gospodarstwa rolnego. Byli marzycielami, pracującymi z entuzjazmem, lubili Bieszczady i przygody. Jak w tych warunkach dostali się na ławę oskarżonych tego pismo nie potrafiło wytłumaczyć, obiecano jednak poinformować czytelników o wyniku rozprawy, co oczywiście należy rozumieć, jeśli cenzura na to pozwoli.

A skoro już mowa o Bieszczadach, to należy przyznać, że po wybudowaniu drogi i kolejki, dzięki propagandzie Polskiego Towarzystwa Turystycznego zaczęli do Bieszczad napływać prawdziwi turyści. Przyjeżdżają, podziwiają wspaniałe krajobrazy i napęniają płuca górskim powietrzem. Ale przychodzi wreszcie czas, że turysta zaczyna odczuwać głód i kieruje swoje kroki do

najbliższego punktu wyżywienia, oznaczonego na mapie. Jednak jak ten problem wygląda, o tym dowiadujemy się z artykułu Haliny Jaworskiej, opublikowanym w Expressie Wieczornym z 15 sierpnia b.r. Oto kilka szczegółów:

W Lutowskich doszliśmy do hotelu prowadzonego przez PTT. Nie ma nic do jedzenia, bo kucharz chorzy a sklep spożywczy zamknięty, bo właśnie teraz w największym sezonie sporządzają inventarż. Maszerujemy więc do Ustrzyk Górnych lecz i tu kiosk spożywczy zamknięty już od 10 dni, bo towary nie nadeszły. Wędrujemy więc do Dołżycy, ale i tu kiosk został niedawno zlikwidowany. Głodni śpieszymy do gospody „Pod Lopiennikiem”, gdzie miła zresztą gospodyni oświadczyła nam, że już od 15 godzin nie mają nic do poda-

RAFAL GAN-GANOWICZ

O naprawdę polski system nauczania na emigracji

Les Ageux, w październiku. W artykule „O polski system nauczania” p. mgr Goławski polemizuje z moim uprzednio umieszczonym listem do redakcji. Jestem mu wdzięczny, gdyż tylko rzeczowa dyskusja pozwoli — być może — na zaradzenie stopniowemu odchodzeniu młodzieży od problematyki polskiej i od polskości.

Zgadzam się również, że niewłaściwie użyłem słowa „uchodźca”. Chodziło mi po prostu o odróżnienie grupy ludzi, szukających za granicą azylu i terenu walki politycznej, od grupy szukającej li tylko lepszego chleba, jako że ta ostatnia grupa stanowi odrębne zagadnienie. Otóż jeżeli to lepiej odda ducha, to proszę, o zastąpienie słowa uchodźcy — słowem „emigracja polityczna”.

Zabolał mnie natomiast zarzut ignorancji. Znam doskonale system szkolnictwa, nota bene wcale nie taki nowoczesny. Natomiast zdziwiło mnie przykro, że magister Goławski, znany działacz tak zasłużonej i doświadczonej instytucji, jak Macierz Szkolna, publicznie twierdzi, że żądając szkoły średniej o polskim języku wykładowym podkopuje byt, między in. szkole w Les Ageux! Od działacza oświatowego, zarzucającego ex cathedra ignorancję innym można by oczekiwać większej znajomości spraw polskiej oświaty. Bowiem szkoła w Les Ageux od wielu lat ma język wykładowy polski, polski program i polską maturę.

„Przechodzę do meritum”. Jeśli szkoła w Les Ageux przyjmuje od lat dzieci, które pokończyły obce szkoły powszechne (niemieckie, holenderskie, francuskie, angielskie, kanadyjskie i amerykańskie) i z racji przemieszania uczniów z różnych krajów zamieszkania ma arcyciekawe wyniki repolonizacyjne (warte wnikliwszego przestudiowania), to problem „oddolny” szkolnictwa jest rozwiązany. Szkoły powszechne są na całym świecie obowiązkowe i zresztą nie o szkoły powszechne mi chodzi.

Chodzi mi o „zamiatanie ulic”, co według mgr. Goławskiego ma być nieuchronnym wynikiem ukończenia polskiej szkoły średniej. Z tego należałoby logicznie wnioskować, że mgr. Goławski albo skończył liceum angielskie, albo też, że zamiata ulice w wielkim Londynie. Na szczęście dla polskiej oświaty w Wielkiej Brytanii tak nie jest.

*) „OB”/Syr. Nr 39/1055 z 27 września 1962.

nia. Wleczemy się do Dworniczek, jest restauracja prywatna i coś do jedzenia, nie możemy jednak otrzymać tu noclegu, bo wprawdzie mają miejsce ale nie mają łóżek.

Jest w Bieszczadach — mówi Jaworska — PGR (Państwowe Gospodarstwo Rolne) ale w całej okolicy nie można dostać ani mleka ani sera, bo PGR wysyła te artykuły do Leska albo do Ustrzyk, a tylko rzadko się zdarza, że trochę mleka dostanie się również i do innych wsi. O kioskach mlecznych nie może być mowy skoro nie ma mleka.

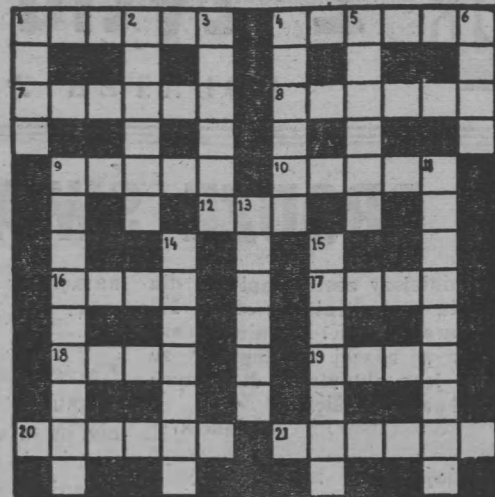
W tych warunkach prowadzony przez entuzjastów ZMS-owski „kibuc” byłby może zdolny do zaspokojenia poszukujących wyżywienia turystów. Eksperyment się nie udał. Sytuację może naprawić tylko prywatna inicjatywa, ale jak doniosła ostatnio prasa krajowa, ilość jadłodajni prywatnych ma ulec jeszcze w tym roku znacznemu zmniejszeniu.

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) figura w tańcu w jego części palicy; 2) można go usypiać; 3) są w wodzie lub na stadionie sportowym; 4) biedny, bo ma prawie same kości; 5) mniej niż dziesięć; 6) życie jego i wyprawę opisał Ksenofont; 7) oddział, sztyk (wspak); 8) i 17) mierzył się siłą z Wyrwidębem; 9) rodzaj literacki; 10) nie te same; 11) brak jego leską rolnika (wspak); 12) logicznie konieczny;

Pionowe: 1) ktoś z rodziny na dachu; 2) przezwane trzymane w zębach; 3) rzymska nagroda dla zwycięskiego wodza; 4) na grzbiecie lub w garnku; 5) przeważnie przypadają pierwszego; 6) seria; 7) mogą być zmyślone lub prawdziwe; 8) taniec; 9) strata; 10) w nim pieniądze; 11) pod opieką Westy.

KRZYŻÓWKA Nr 482/62



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 472/62

Poziome: 1) i 4) pasibrzech, 6) misterium, 7) i 10) niemrawy, 9) i 24) szatra, 14) rura (wspak), 15) baon (wspak), 18) paszczyka, 20) i 21) Platon, 22) swoboda, 23) i 25) czubakta.

Pionowe: 1) polana, 2) bosy, 3) Cieszyn, 4) Dior (wspak), 5) Henryk, 8) Europa, 11) Ararat, 12) grosiwo, 13) odrębny (wspak), 16) kopiec, 17) panka, 19) ceber.

BRIDŻ

Warto zapoznać się z niedociągnięciami mistrzów. Oto przykład z meczu Polska-Anglia na mistrzostwach Europy w Bejrucie.

8 5
 ♠ K 3 2
 ♣ DW 10 3
 ♠ AK 10 3
 ♠ K 10 2
 ♠ D 10 9 7 6
 ♠ 8 2
 ♠ 6 5 2
 ♠ W 3
 ♠ AW 5 4
 ♠ K 9 6 4
 ♠ D 9 8
 ♠ AD 9 7 6 4
 ♠ 8
 ♠ A 7 5
 ♠ W 7 4

Rozdawał N.

W pierwszym pokoju Anglii grał przeciwko parze Olszewski-Elżanowski. Anglik na pozycji N z 13 punktami odezwał się 1 bez atutu. Nie chciał rozpocząć niższymi kolorami. Partner jego strzelił 4 piki lecz gry wygrać nie mógł oddając jedno kier, jedno trefl i dwa atuty.

Licytacja w drugim pokoju miała inny przebieg. Kukliński rozpoczął licytację 1 trefl. Stachowicz odpowiedział 2 trefle oczekując dalszej informacji. Po 2 karach zaliczył 2 piki, 2 b. atutu, 3 piki i 3 b. atutu. Po ataku kierowym wziął tylko 8 lew. Rozkład ten nie dał obu stronom żadnego wyniku. Świadczy jednak o tendencji na turniejach wykorzystania maksymalnego karty z wyraźnym momentem ryzyka. Prawidłowa jednak licytacja powinna była doprowadzić do 3 pików. Wygranie ich dałoby danej stronie cenne punkty w turnieju.

Kazimierz Schleyen

NORWEGOWIE TROSCZA SIĘ O GROBY POD NARWIKIEM

Do Stowarzyszenia Polskich Komendantów w Norwegii nadeszła wiadomość, że Ministerstwo tego kraju udzieliło środków na odnowienie grobów polskich żołnierzy poległych pod Narwikiem.

Na cmentarzu stanie pomnik, przy którym umieszczona będzie urna z ziemią z Polski. Granitowa płyta pod pomnikiem zawierać będzie nazwiska wszystkich żołnierzy pochowanych na cmentarzu. Przewiduje się, iż prace które są już w toku, zostaną zakończone przed nadjeściem zimy.

WŁADZE SPK W NOWEJ ZELANDII

Walne zebranie krajowego SPK w N. Zelandii powołało nowe władze w następującym składzie: T. Gretkowski — prezes; B. Nawrocki i A. Ciołowski — wiceprezisi; F. Kożera — sekretarz; B. Prorok — skarbnik; W. Gołbiewski — gospodarz; członkowie Zarządu: B. de Larzak, C. Bireta i J. Szalkowski.

szybko i tanio!
 Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
 171, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11.
 Telefon: BAT 0879



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

NA DRODZE ŚWIADOMEGO UCHODŹSTWA

Artykuł niniejszy został napisany dla „Kombatanta w Australii“ z okazji 10-lecia krajowego SPK. Zamieszczamy go również w naszej „Kolumnie“ ze względu na jego aktualność dla innych środowisk kombatantkich.

Redakcja.

Przyglądając się naszemu życiu na emigracji w różnych krajach dochodzimy do wniosku, że zorganizowana społeczność kombatantka jest ostoją czynnej postawy niepodległościowej i jest zarazem najbardziej zwartą i jednolitą grupą społeczną na emigracji.

S.P.K. jest niewątpliwie najliczniejszą organizacją kombatantką na emigracji, organizacją o faktycznym zasięgu światowym, zwartą, przepojoną duchem wspólnoty, siłą społeczno-polityczną.

S.P.K. ma nie tylko największe możliwości formułowania poglądu na to, jakie są w dobie obecnej żądania i aspiracje społeczności żołnierskiej, ale w oparciu o doświadczenia i codzienną praktykę może podać długą listę potrzeb, których zaspokojenia większość społeczności emigracyjnej oczekuje od organizacji kombatantkich. W konsekwencji na S.P.K. spadły obowiązki reprezentowania i obrony interesów uchodźców polskich jako całości, obowiązki, które wykraczają daleko poza ramy potrzeb swych członków, poza ramy swych własnych spraw. Moment ten warto podkreślić, gdyż nie bierze się go często pod uwagę, gdy ocenia się pracę S.P.K. i jej wyniki. A wyniki te nawet dla najbardziej sceptycznego obserwatora potwierdzają, że trudno sobie dzisiaj wyobrazić jakąkolwiek poważniejszą działalność społeczną w wielu krajach osiedlenia Polaków w wolnym świecie bez S.P.K.

Praca nasza jest trudna. Nie ułatwia nam jej sytuacja ogólnopolityczna. Troską napawa nas położenie Kraju, skąd nadchodzą wiadomości o pogorszeniu się warunków, o coraz intensywniejszej walce z Kościołem itp. W codziennej pracy na emigracji napotykamy na różne przeszkody.

Jako organizacja mamy ogromny dorobek organizacyjny i społeczny, posiadamy skromne ale pewne zasoby materialne, które umożliwiają nam działalność. I tu stajemy wobec problemu, który gwałtownie narasta, a którym jest sprawa naszych następców, którym możnaby ten spadek przekazać z przeświadczeniem, że nie ulegnie on zmarnowaniu.

Chodzi więc o to, aby nasi potencjalni następcy z młodszej generacji już teraz przygotowali się do roli kierowników pracy społecznej, aby w oparciu o własne doświadczenie i znajomość warunków kraju osiedlenia dorobek nasz nie tylko zachowali lecz pomnożyli, aby kontynuowali prowadzoną przez nas działalność w imię tych samych celów, które nam rzyświecają, t.j. powrotu Polski do rodziny prawdziwie wolnych narodów.

Od wielu lat polska emigracja wystawiona jest na ciężką próbę wytrzymałości, jest ostrzeliwana z różnych stron, jest przedmiotem nacisku różnych czynników, w pierwszym rzędzie rządzącej dziś w Polsce dyktatury komunistycznej, której celem — jak dobrze wiemy — jest sparaliżować działalność polityczną emigracji i w pierwszym etapie ograniczyć naszą rolę do wysyłania paczek do Kraju, a następnie uczynić z nas

narzędzie swoich wywrotowych planów.

Główny nasz wróg to komunizm. Narzędziem i reprezentantem komunizmu w Polsce jest reżim. Składa się on z osób, które tylko z pochodzenia i języka są Polakami. Politycznie nie są oni Polakami, ponieważ w sensie politycznym Polakami są tylko ci, którzy działają w interesie narodu, a więc przede wszystkim dążą do jego wolności. Nas Polaków niepodległościowców obowiązują lojalność i miłość w stosunku do narodu, ale nie w stosunku do reżimu. Propaganda reżimowa stara się zatrzeć tę wyraźną linię podziału między narodem polskim i reżimem niepolitycznym. Usiłuje się nam narzucić pogląd, że mamy obowiązek lojalności w stosunku do dzisiejszego państwa reżimowego, które nie jest tworem narodu — lecz narzędziem ucisku. Reżim jest wrogiem narodu, a więc i wrogiem naszym. Wobec wroga nie obowiązują lojalność, z wrogiem się walczy wszelkimi środkami.

Dla reżimu i jego jawnych i ukrytych agentów na emigracji najpoważniejszym przeciwnikiem są niepodległościowe organizacje kombatantkie z S.P.K. na czele. Stanowisko zajęte przez polskich kombatantów w sprawie niepodległości Polski i nieuznawanie żadnej formy, siłą narzuconego, ustroju oraz okupacji sowieckiej w Polsce, założenia ideowe, prowadzenie walki wszelkimi możliwymi środkami z próbami t.zw. normalizacji stosunku emigracji do reżimu, wszystko to stanowi poważną przeszkodę w kreacji roboczej dążącej do wywołania dezorientacji i zniechęcenia, w rezultacie do zubożenia, jeśli nie do uznania stanu panującego w Kraju.

Naród polski wykazuje prężność i energię niebywałą, żyje i rozwija się. Milczący i zwarty broni najistotniejszej treści swej cywilizacji. Cechuje go zwarty duch oporu, z którym muszą się liczyć nawet nasi najgorsi wrogowie. Milczy, ale niczego się nie wyrzeka. Zahartowany w walce, potrafił utrzymać należyłą postawę narodową, która jest naszą główną bronią w zmaganiach o lepszą przyszłość.

Dlatego my, żyjący w lepszych warunkach aniżeli naród w Kraju, którzy korzystamy z pełnej swobody wypowiedzenia naszych myśli, nie możemy zwolnić tempa naszej pracy. Musimy przeciwdziałać naciskowi fałszu i zakłamania i głosić prawdę, którą uważamy za jedynie słuszną. Musimy zdecydowanie walczyć ze skutkami, jakie niesie p.etracja reżimowa w nasze życie zbiorowe na emigracji. Bierność musi doprowadzić do zamierzonego przez komunistów celu t.j. do tego, abyśmy się stopniowo zamieniali w narzędzie polityki reżimu na Zachodzie, a w konsekwencji w piątą kolumnę kierowaną z Moskwy poprzez warszawski transformator.

W ostatnich latach byliśmy i jesteśmy atakowani za nasze nieustępliwe stanowisko w sprawach ideowych, za naszą, jak się to określa, „niezłomność“. Mamy pełną świadomość, że głosimy hasła nie u wszystkich popularne, że idziemy często pod prąd, przeciw falom niekontrolowanego przez rozum sentymentu czy tęsknoty, walczymy z oportunistycznym.

Postawa w sprawach zasadniczych, umiejętność szybkiego reagowania na przesuwające się wydarzenia oraz zwartość i solidarność organizacyjna, oto najistotniejsze elementy dla oceny prężności danej organizacji. Możemy powiedzieć z tym, że nie jest to ani zarozumiałość ani przesada, że Stowarzyszenie nasze wykażało te wartości, że świat kombatantki jako całość zdał egzamin dojrzałości politycznej i wyrobienia obywatelskiego.

Musimy nadal pełnić naszą służbę społeczną, naszą postawę żołnierską wbrew przeciwnościom umacniać i bronić dopóki nam sił starczy interesów wolnej Rzeczypospolitej.

Stanisław Lis



Miasteczko holenderskie Axel nie zapomina o ofierze krwi Żołnierza Polskiego i corocznie obchodzi rocznicę swego wyzwolenia składając hołd poległym, organizując tradycyjny marsz wyzwolenia szlakiem bojowym 1 Dywizji Pancerniej, przeprowadzając zbiórki na polskich inwalidów wojennych i goszcząc w tym dniu kombatantów polskich z Vlissingen. Duszą licznych propolskich poczyna-

nań jest Towarzystwo „AXEL-POLEN“, ze swym prezesem p. D.J. Oggelem na czele. W uznaniu wielkich zasług T-wa „AXEL-POLEN“, prezes SPK w Holandii inż. J. Minkiewicz udekorował w imieniu władz głównych Federacji Światowej SPK — podczas tegorocznego odchodu rocznicy wyzwolenia — w dniu 22 września — prezesa T-wa „AXEL-POLEN“ p. D.J. Oggeła, Złotą Odznaką Honorową SPK.

NIEKTÓRE PROBLEMY MŁODEGO SPORTU

Trzeba stwierdzić na wstępie, iż uwagi tu zanotowane mają za podstawę obserwacje i doświadczenia z pracy sportowo-wychowawczej wśród młodzieży polskiej w klubach sportowych: kombatantkich, harcerskich i innych, zrzeszonych w Związku Polskich Klubów Sportowych lub z nim współdziałających na obszarze Wielkiej Brytanii; niemniej jednak można z nich wysnuć pewne wskazania ogólne, przydatne i w innych krajach polskiego osiedlenia. Wszędzie bowiem istnieje zasadniczy problem utrzymania przy polskości młodego pokolenia i włączenia go w nurt życia zbiorowego polskiej społeczności na emigracji.

Kombatantki klub sportowy „Naprzód“, mający swą siedzibę w Mansfield, ale złożony przeważnie z górników i nawiązujący do Śląska pierwszy zorganizował i wyposażył drużynę młodzików. Jemu też słusznie przypadł zaszczyt przeprowadzenia na wiosnę 1960 pierwszego turnieju piłki nożnej młodzików od lat 11-14. Zgłosiły się 4 drużyny; konkurencję zasłużyli wygrali gospodarze.

Jeszcze wtedy ujęcie w jakiś sensowny system organizacji życia sportowego dorostu emigracyjnego nie wydawało się rzeczą zbyt trudną. Tak się bowiem rzeczy układały, iż większość drużyn biorących udział zarówno w „pionierskim“ turnieju w r. 1960 jak i w pierwszych mistrzostwach piłkarskich rozegranych w następnym roku to byli harcerze, którzy w normalnym toku swoich prac otrzymywali wychowanie sportowe a na obozach letnich mieli możliwość poszerzenia swoich zainteresowań sportowych przez próby zdobycia tak popularnej w Polsce Odrodzonej Państwowej Odznaki Sportowej (POS). Innymi słowy, Związek Polskich Klubów Sportowych, organizator mistrzostw otrzymywał niejako „gotowe“, domowym przemysłem wyszkolone drużyny, którym trzeba było tylko ułożyć odpowiedni terminarz.

Ale nie wszyscy młodziecy, zgłaszający się coraz liczniej (w mistrzostwach 1961 brało udział 8 drużyn, w roku 1962 zgłoszonych było 18) byli lub mogli być harcerzami. Nie wszędzie są w wystarczającej ilości instruktorzy harcerscy; ponadto Związek Harcerstwa Polskiego ma własną metodę organizacyjno-wychowawczą, którą od lat stosuje i której nie może dowolnie naginać, aby objąć swoim zasięgiem „rekrutów“. Ale tylu było chętnych wśród młodzieży interesującej się sportem zespołowym (piłka nożna, siatkówka, tenis stołowy), iż trzeba było wszystkimi siłami starać się to zagadnienie rozwiązać. Od czego zacząć?

Kombatanci przypomnieli sobie, że jeszcze w r. 1955, kiedy młodzieży w wieku „sportowym“ było stosunkowo bardzo mało, zorganizowali dwie specjalne konferencje z udziałem działaczy społecznych, sportowych, pedagogów i przegladnli uważnie sformułowane wtedy „wytyczne“.

Okazało się, że konferencje trafnie przewidziały, iż począwszy od 1959 r. znacznie się „nacisną“ młodych roczników od 11 lat w górę, że trzeba będzie specjalnie zająć się tą grupą, która już powoli „odstaje“ od szkół sobotnich, aby ją właśnie z tymi szkołami związać i że trzeba będzie zająć się skupianiem tej młodzieży w drużynach i klubach sportowych, gdyż sport jest jednym z najważniejszych ośrodków zainteresowania młodzieży.

Kiedy więc z początkiem 1960 zwołano do Nottingham naradę w sprawie wychowania młodzieży i sportu, zaproszono na prawach równorzędnych partnerów: SPK, Związek Polskich Klubów Sportowych, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Nauczycielstwa Polskiego. Ponadto przybyli przedstawiciele tych klubów sportowych, które albo już zorganizowały drużyny młodzików albo były tym zagadnieniem bezpośrednio zainteresowane.

Niesposób przedstawić tu całokształtu spraw organizacyjnych i wychowawczych, które były i są zarówno przedmiotem narad konferencji zbierających się co najmniej raz w roku, dorocznych walnych zebrań Związku Polskich Klubów Sportowych jak i codziennych trosk kierowników klubów i działaczy społecznych; trzeba się ograniczyć jedynie do wyczenia problemów najważniejszych. A więc: czy uprawianie sportu przez młodzież polską w polskich drużynach i klubach ma prowadzić tylko do zdobycia „narybku“ dla drużyn seniorów? Jaka powinna być rola kół SPK i klubów sportowych w stosunku do młodzików; czy mają oni być rodzajem sekcji czy też tworzyć zespoły odrębne? Czy praca młodzików ma się ograniczać wyłącznie do uprawiania sportów zespołowych czy też powinna objąć także dziedzinę kulturalno-oświatową, towarzyską a nade wszystko wychowania narodowego? W jaki sposób można pomóc młodzikom w utrzymaniu łączności organizacyjnej w „martwym sezonie“? Jak sobie poradzić z nadmiarem (!) chętnych?

To tylko niektóre sprawy bardziej ogólnej natury. A obok nich wiele zagadnień „technicznych“ jakże jednak trudnych do rozwiązania w naszych warunkach. Gdzie znaleźć boiska, hale sportowe, jak ułożyć terminarz rozgrywek o mistrzostwo, gdzie zmieścić zawody towarzyskie, turnieje sąsiedzkie? A „kluczowy“ problem: jak ulokować drużyny w kategoriach wieku zawodników, jak wyznaczyć okręgi do rozgrywek o mistrzostwo, aby poszczególne drużyny miały przeciwników w tej samej kategorii wieku i... w odległościach niezbyt uciążliwych? Skąd czerpać środki finansowe na pracę organizacyjną, nagrody sportowe itd. W jaki sposób zaopiekować się niechętnymi na razie, ale już tworzącymi się zespołami żeńskimi siatkówki i koszykówki?

Nie znaleziono rozwiązań stałych i niezmiennych. Pewna płynność jest ce-

chę znaną polskiego życia społecznego na obczyźnie w ogóle nie tylko w dziedzinie sportu i nie tylko w W. Brytanii. I tak wiele zawsze i wszędzie zależy od ofiarności ludzi. Najlepiej przeto „powodź się“ młodnikom mającym oparcie o „stare“ kluby, gdyż tam przeważnie skupiają się działacze sportowi, ludzie skromni, ale doświadczeni, zwykle dawni zawodnicy, znający sporo także „od podszewki“. Ci prezesi, kierownicy klubów, trenerzy, niekiedy pełniący kilka funkcji oficjalnych lub nieoficjalnych czuwają nad młodzieżą i wprowadzają ją do życia polskiego. Podobnie i koła SPK, niekiedy będące oparciem również dla klubów-seniorów otwierają serca i... sarkiewki dla młodzieży. O harcerstwie wspomniano już poprzednio.

Sprawy finansowe i organizacyjne różnie w różnych ośrodkach się układają, ale przeważa zdrowy pogląd, że młodzieży trzeba pomóc ale i młodzież musi także pomóc starszym: stąd wprężenie tu i ówdzie młodzików do prac świetlicowych, do pomocy technicznej przy urządzaniu ogólnych obchodów i uroczystości narodowych, stąd postulaty opłacania przez młodzież choćby minimalnych składek członkowskich na rzecz własnych drużyn i klubów.

Trzeba wyznaczyć, iż mimo zasadniczego uporządkowania spraw organizacyjnych młodego sportu polskiego ciągle jeszcze trwa „zasadnicza“ ogólna dyskusja, czy np. nie za dużo tego sportu dla młodzieży polskiej, skoro nie tylko może ale nawet musi uprawiać go w szkołach angielskich. Z drugiej zaś strony, jeśli młodzież chętnie garnie się do polskich drużyn i klubów, czy nie wystarczy te elementy wychowawcze, które tkwią w samej istocie sportu: karność, podporządkowanie ambicji osobistych w grze zespołowej i czy trzeba jeszcze sił się na działalność oświatową i wychowanie narodowe?

Pewną orientację jak na te sprawy patrzy szerszy ogół może dać przebieg dyskusji w komisji ogólnej XVI zjazdu SPK w W. Brytanii w lipcu br., gdzie w licznych gronach, przypadkowo bardzo „reprezentacyjnie“ dobranym (sportowcy, nauczyciele, rodzice) długo i bardzo żywo radzono. Ogólnie rzecz biorąc, wypowiedziano się za dalszym, bardziej nawet intensywnym oparciem akcji sportowej młodzików przez SPK. Sport nie może być jednak tylko „przynętą“ dla młodzieży, nie powinien być również celem samym dla siebie; nie można dążyć tylko do sukcesów na zielonej murawie czy w hali sportowej. Trzeba natomiast w miarę możliwości, bez przesady (ciekawą rzeczą: kombatanci-rodzice byli bardziej radykalni od kombatantów-pedagogów), bez szkodliwej rywalizacji z innymi organizacjami łączyć z pracą sportową inne dziedziny i w ten sposób brać czynny udział w wychowaniu młodego pokolenia dla Polski.

Ludwik Bojczuk

Marek wtrącił:

— Ale chyba o coś państwu musiało pójść, jeżeli wolno spytać? Nic się nie dzieje bez przyczyny.

Kleszcz mądrze pokiwał głową:

— Tak się tylko mówi, panie kolego. O to właśnie chodzi, że właściwie nie ma przyczyn, a jednak jakoś nie wychodzi.

Poufale nachylił się ku Markowi:

— Pan wie, ja doświadczenie z kobietami mam, jak mało kto. Wiem jak się do nich zabrać, jak się z nimi obchodzić. Narodowość, język nie odgrywa roli. Łóżko — to sprzęt międzynarodowy, panie kolego. A tu, proszę pana, nawet i pod tym względem trudno dojść do porozumienia. No, a już wszystko inne! Weź pan taką kuchnię! Przecież to obraza Boska! Człowiek tylko spojrzyna na talerz i apetyt mu na tydzień naprzód odchodzi.

— Pewien jestem, że pani Daisy gotowałaaby dla pana po polsku, gdyby kto ją potrafił nauczyć — zsaugerował Marek.

Ale Kleszcz nie zwracał na niego żadnej uwagi. Ponośliło go:

— A ta namiętność do spacerów! Zimno, panie kolego, aż zęby cierpną, deszcz sika, a pan słyszy: *Let's go for a walk!* A ten zupełny brak zainteresowań! W Polsce, panie kolego, to się poszło do teatru, to znów przeczytało dobrą książkę, albo wpadło na koncert do Filharmonii, a tu nie! Przymusowa wizyta do lokalnego kina raz na tydzień bez względu na program, radio nastawione cały dzień na lekki program, a cała lektura, to romansidła w kobiecych magazynach! Zwariować można!

— Nie rozumiem tylko jednej rzeczy, proszę pana — ostrożnie zaczął Marek. — Wiedział pan chyba o rodzaju zainteresowań kulturalnych pani Daisy przed ślubem, prawda?

Kleszcze wzruszył ramionami:

— Ale skąd, panie kolego, skąd! Kiedyś tu przyjechali po upadku Francji, to przecież ja ani *me*, ani *be* po angielsku. Jeszcze w pół roku po ślubie tośmy właściwie porozumiewali się na migi. Zresztą, ja się nie skarżę, niech mnie pan źle nie rozumie. Ja po prostu stwierdzam: inny człowiek, nie ma możliwości dogadania się.

— No, ale przecież ta dzisiejsza kłótnia to nie ważne? — udawał zainteresowanie Marek.

Kleszcz wymownie machnął ręką z papierosem, rozsypując szary smutek popiołu po podłodze:

— A skądże ja mam wiedzieć? Zabrała pidżamę, jedną zmianę bielizny, szczoteczka do zębów i pojechała do matki. Bądźże tu mądry! Mama zaraz będzie triumfować, bo bardzo była przeciwna naszemu małżeństwu. Chciała wydać córkę za piekarza, pan rozumie? Cóż za zestawienie! A może miała rację? — zgasił opalającego mu palce papierosa i pytająco popatrzył na gospodarza.

Zanim jednak Marek zdołał odpowiedzieć, Kleszcz ruszył dalej:

— Co to za życie, panie kolego, co za życie! Tak się tu męczyć i mordować i po co? Po to, żeby zawsze być obywatелеm drugiej klasy. A gdyby nie wojna...

— Polityczny emigrant musi być na wszystko przygotowany — złośliwie przerwał Marek.

Kleszcz obrzucił go podejrzliwym spojrzeniem.

— A czy ja się skarżę? Po prostu stwierdzam fakty. A może ja pana nudzę?

Marek zaprotestował miękko i bez przekonania. Wie-

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

VIII.

dział już, że nic go nie uratuje od wysłuchania wykładu o znakomitej przeszłości i zaprzeczonych możliwościach gościa.

Mimo ostatnich sukcesów Marek ciągle jeszcze nie czuł się mocno osadzony w swoich nowych warunkach życiowych. Ciągle jeszcze szukał odpowiedzi na swoje zasadnicze pytanie: jak Zachód zamierza zwyciężyć w walce z komunizmem. Naturalnie, nie mogli mu na to pytanie odpowiedzieć uczeni i biegli w piśmie krytycy ustroju komunistycznego, wykazujący fałszywe i nielogiczne propagandy czerwonej lub udawadniający niezbitcie, że komunizm przeciwny jest naturze ludzkiej, moralności, logice i prawom ekonomicznym, nie mówiąc już o Boskich. Wierząc ich zdaniu, komunizm nie miał nie tylko szans rozwoju, ale w ogóle nie powinien istnieć. Cóż, kiedy istniał i pochłaniał coraz to nowe ofiary.

Bardziej od tego rodzaju wywodów zainteresowała Marka książki Koestlera, Orwella, Silonego i innych znanych pisarzy antykomunistycznych, ale przeczytanie ich zaniepokoiło go jeszcze bardziej. Wyczuwał w nich podskórny nurt zwątpienia w możliwość skutecznego przeciwstawienia się komunistycznej Apokalipsie. Potwierdziły one jego obawy, potwierdzając znakomitą organizację tej kolosalnej maszyny w przeciwieństwie do rozbitcia i skłócenia jej przeciwników.

Zdumiewało go, że jego polscy znajomi tak mało temu istotnemu problemowi poświęcili uwagi, najwidoczniej z góry przyjmując założenie, że sprawa jest przesądzona na korzyść Zachodu. Początkowo skłonny był przypuszczać, że to nikłość kontaktu z Polakami w Kraju z jednej, a ze społeczeństwem brytyjskim z drugiej strony zawiesiły emigrację w próżni. Później w rozmowach ze swoimi brytyjskimi towarzyszami pracy przekonał się, że brak realizmu na temat walki z komunizmem nie jest wyłączną właściwością Polaków londyńskich. Jego bezpośredni zwierzchnik, magazynier Mr. Armstrong, bardzo chętnie wdawał się w polityczne dyskusje, ale wypowiedzi Marka o niebezpieczeństwie rosyjskim traktował bardzo sceptycznie.

— Słuchaj, Stop (tak brzmiało nazwisko Marka w fabryce) — mawiał na zakończenie rozmowy. — Dlaczego mielibyśmy się bać Rosji? Mówisz, że Wielka Brytania o mało nie przegrała poprzedniej wojny — i co z tego? My o mało co nie przegraliśmy wielu wojen, ale zawsze czegoś do tej przegranej zabrakło. Dlaczego następna wojna ma być inna?

A młody, świeżo zwolniony z wojska pracownik paczkarni, wręcz oświadczył Markowi:

— Wam się wydaje, że komuś się ciągle chce wojować, jak gdyby wszyscy nie mieli dosyć wojny. Rosjanie też chcą żyć normalnie, zakładać rodzinę, dorobić się domu, a nie wojować.

Kiedy Marek zapytał go, co się stanie, jeśliby jednak zostali przez Rosjan zaatakowani, tamten wzruszył ramionami:

II) — Będzie to samo, co było z Niemcami. Nie byliśmy przygotowani i daliśmy im radę. Już ty się nie bój!

Ta niezrozumiała pewność siebie drażniła i zdumiewała Marka. Próbował dowodzić, że technika wojenna zmieniła się na tyle, że wyspiarskie położenia Wielkiej Brytanii na nic się jej już nie przyda. Ale Mr. Armstrong na wszystko miał argument:

— A przeciw czemu skierowane są nasze badania i doświadczenia w dziedzinie pocisków kierowanych, jeśli nie przeciw atomowym pociskom?

Tego rodzaju dyskusje, naturalnie, nie dawały żadnego wyniku; Marek uważał Armstronga za nieprzytomnego optymistę, Armstrong Marka za nader pesymistycznego cudzoziemca. Przy całej życzliwości, okazywanej mu przez zwierzchnika Marek wyczuwał, że jest on dla Anglika zjawiskiem niesłychanie egzotycznym (niektóre uwagi Armstronga świadczyły, że w jego pojęciu Polska, Rumunia czy Jugosławia składały się z raczej mgliście określonych szczebli pasterskich na pierwotnym szczeblu rozwoju cywilizacji, położonych gdzieś między Europą a Wschodem) i pewien był, że jego szef nie zdziwiłby się wcale, gdyby Marek pewnego dnia nagle wyciągnął mu portfel z kieszeni, czy też uderzył go nożem. Czegoż się bowiem można spodziewać po człowieku, przybyłym z odległych, a niewątpliwie barbarzyńskich krajów, który przy tym nosi absolutnie niemożliwe do wymówienia nazwisko!

Trzeba zresztą gwoli sprawiedliwości przyznać, że i w stosunku do mieszkańców Europy Zachodniej Mr. Armstrong zachowywał ton pobłażliwie — protekcyjny. Francuzów uważał za zupełnie nieodpowiedzialnych, Włochami pogardzał, Hiszpanów miał za barbarzyńców i tylko w stosunku do Niemców przejawiał pewien szacunek. Przez pewien czas Marek przypuszczał, że takie podejście do europejskich sąsiadów stanowi wyłączną własność Mr. Armstronga, ale zmienił zdanie po rozmowie z kierowcą jednej z firmowych ciężarówek. Ten wyjaśnił mu życzliwie:

— Jeden żołnierzy brytyjski wart jest dwóch Niemców, czterech Amerykanów, ośmiu Francuzów, szesnastu Rosjan, trzydziestu dwóch Greków, sześćdziesięciu czterech Murzynów i stu dwudziestu ośmiu Włochów.

— A ty skąd to wiesz? — zdziwił się Marek.

— Uczyli nas w wojsku. To zresztą jest dowiedzione naukowo.

Marek zrezygnował z pytania, które miejsce w tym szeregu zajmują żołnierze polscy, ale od tego dnia zaczął przyjmować wypowiedzi Mr. Armstronga, jako głos brytyjskiego ogółu. Zrozumiał, że te nieprzebrane zasoby pewności siebie płynęły nie z arogancji, jak u Niemców, nie z zarozumiałości, jak u Francuzów, nie z zamożności, jak u Amerykanów, a po prostu ze spokojnego przeświadczenia, że tak już jest świat urządzony. Klęska Wielkiej Brytanii z pewnością nie mogła się wydarzyć, bo to byłoby przeciwne wyraźnej woli Boskiej i prawu natury. Więc po co się było kłopotać?

Wśród takich rozważań i poszukiwań prawdy minęło Markowi pierwsze pół roku na emigracji. Wiosna, wczesna, wilgotna i pachnąca świeżo skopaną po parkach i ogrodach ziemią, pełną garścią rozrzuconą białe, żółte i lilowe wrzeczona krokusów po trawnikach. Słońce korzystało z każdej okazji do wydostania się spoza chmur, aby przygrzewać wcale nie po wiosennemu. Marek zostawiał w domu płaszcz i kapelusz i chodził na długie spacery, czasem sam, częściej w towarzystwie obu dziewcząt.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

wet minister wojny Menon wygłosił ostatnio bezkompromisową mowę. Do Assuanu i dalej na północ pchnięto posiłki, m. in. dwie eskadry lekkich bombowców oraz nieco helikopterów. Dowództwo nad tym około 500 mil szerokim odcinkiem objął dotychczasowy szef sztabu, gen. Kaul, który zresztą sprzeciwiał się zakupowi sowieckich „Mig-21”, twierdząc słusznie, że nie wolno uzależniać się od sojusznika państwa, które Indiom zagraża. Choć dysponuje on już 4 i 20 dywizją w całości a 23 dywizją w większej części, stoi on przed bardzo trudnym zadaniem, bo front przebiega na przeciętnej wysokości 14.000 stóp i zima rozpoczyna się tam wcześniej niż w dolinach, Chińczycy również podciągają posiłki. Brak helikopterów o dużym pułapie utrudnia zaopatrywanie. W tych warunkach może nie udać się odzyskanie kluczowego łańcucha gór Thagla i wypchnięcie Chińczyków z rejonów Chedong, Dhola i Nam Kachos. Pod presją tego ponownego zagrożenia sytuacji Menon zgodził się ostatecznie na wyjazd marszałka lotnictwa Harjinder Singh do Ameryki, Kanady i Wielkiej Brytanii celem ewentualnego zakupienia helikopterów i samolotów transportowych. Na marginesie dodam, że ten sam techniczny ekspert lotniczy przewodził przed kilku miesiącami misji, która w Moskwie zakupiła 122 myśliwców „Mig-21” i uzys-

kała zgodę na ich produkowanie w Indiach.

Ludność Indii wzrosła w ciągu ostatnich 10 lat o 77 milionów i wynosi już, jak spis wykazał, 440 milionów. W ostatnich wyborach do parlamentu partia komunistyczna zdobyła wprawdzie tylko 29 mandatów spośród 489, ale aż 11 milionów głosów, czyli 10 procent głosów oddanych.

LAOS. Sytuacja jest nadal niewyraźna. Stolica Vientiane jest obsadzona przez oddziały wszystkich trzech rywalizujących ze sobą frakcji a regularne oddziały komunistycznego Vietminu dotychczas nie zostały całkowicie wycofane ze wschodnich części kraju, choć — w myśl — umowy — miały być wycofane do 7 października i choć amerykańskie misje wojskowe opuściły przed tym terminem Laos.

JEMEN. Pod koniec września nastąpił tu krwawy przewrót pod dowództwem brygadiera Al Sallal, który o tydzień wcześniej został mianowany przez imana naczelnym dowódcą sił zbrojnych. Po opanowaniu obu stolic — Sana i Taiz — i zburzeniu pałacu królewskiego rewolucjonści obwołali Jemen republiką. Iman Mahommed przedostał się jednak do Saudi Arabii, która na równi z Jordanią, nowego rządu nie uznaje. Uznały go natomiast natychmiast Sowiety a Egipt poparł go dużymi dostawami sprzętu i broni do portu Hodeida oraz samolota-

mi. Na północy kraju, pod Sada i Szahara, oraz na południu, pod Marib, toczą się jeszcze walki ze szczerpami o rojalistycznym nastawieniu, jednak jednak wszystko przemawia za tym, że ich opór zostanie niebawem złamany. Zwłaszcza, że Saudi Arabia jest jeszcze militarnie bardzo słaba, a W. Brytania zajęła wyczekujące stanowisko, choć w razie ostatecznego zwycięstwa rewolucji wzrosło zagrożenie Adenu, najważniejszej po Singapurze bazy brytyjskiej na wschodzie.

KUBA. W ostatnich miesiącach nastąpił tak gwałtowny wzrost dostaw sprzętu sowieckiego i czechosłowackiego i napływu „speców” sowieckich, że wyspa ta zwolna przeistacza się w naprawdę niebezpieczną bazę sowiecką. Tym więcej, że w Banes, odległym o zaledwie 80 mil od amerykańskiej bazy Guantanamo, ma powstać wyłącznie sowiecka baza morska, która podług oficjalnej wersji ma dać oparcie sowieckim statkom rybackim, a w rzeczywistości służyć będzie celom wojskowym. Podług oceny amerykańskiej wojska Fidel Castro mają już około 400.000 sztuk nowoczesnej broni ręcznej, 5.000 moździerzy, 200 sowieckich czołgów, 1.500 do 2.000 dział i rakiet i blisko 100 sowieckich myśliwców. Ilość sowieckich speców sięga już 5.000. Blokada Kuby ogłoszona przez St. Zjed. 22 października świadczy jak wielkie jest tu zagrożenie bezpieczeństwa obu Ameryk.

Kage

Lwów — 1782 — Wiedeń

J. A. BACZEWSKI

Najwyższej jakości

GaŃkowe

Wódki i Likieri

Przedstawiciel:

J. A. Bruce & Co.

9, Lenthall Place,

(koło stacji Gloucester Rd.)

London, S.W.7. Tel.: FRE 5808

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI

ANGLOPOL
TRAVEL

Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

KUBA GRANICĄ USTĘPLIWOŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

sity. Istnieje tylko kwestia, jak należy użyć tę siłę.

W piśmie amerykańskim „Wall Street Journal” pisano: „Dyplomaci Stanów Zjednoczonych uważają, że Wielka Brytania, Francja i Niemcy mogą udzielić tylko drobnej pomocy w przygotowaniach na oczekiwane rozstrzygnięcie berlińskie. W. Brytania nalega ponadto na ułożenie taktycznych planów wojskowych dopiero po agresji Sowieców. Pismo utrzymuje poza tym, że Anglia nie chce się zgodzić ze stanowiskiem amerykańskim w sprawie Konga i ogólniejszego żegluga na Kubę.

Do tych wiadomości należy dodać wywiad, jaki miał z Chruszczowem w Moskwie belgijski minister dla spraw gospodarczych, pan Scheven. Chruszczow oświadczył, że Rosja Sowiecka zgodziłaby się na pozostawienie w Berlinie zachodnim wojsk amerykańskich, francuskich i brytyjskich, lecz tylko jako części garnizonu Narodów Zjednoczonych w zachodnim Berlinie i gdyby wojska rosyjskie tworzyły również część tego garnizonu. Następnie Chruszczow powtórzył wszystkie stawiane warunki w sprawie Berlina i Niemiec, jak np. że domagać się będzie uznania dwóch państw niemieckich, rozwiązania placówki NATO (?) w Berlinie i t.d. Na uwagę pana Schevena, że rozumowanie Chruszczowa prowadzi do wojny, szef rządu rosyjskiego odpowiedział, że „nie może ustępować przed gwałtem”.

WOBEK tych dramatycznych wydarzeń podróż Gomulki i Cyrankiewicza do wschodnich Niemiec nabrała małego znaczenia, aczkolwiek była ona w tej sytuacji znamieną. Jest rzeczą jasną, że Gomulka w polityce międzynarodowej może mówić tylko to, co mu Chruszczow każe. I rzeczywiście Gomulka powtarzał wszystkie znane wywody, grożąc zawarciem odrębnego traktatu pokojowego ze Wschodnimi Niemcami. Dodał przy tym szczegół, że wolność na drogach komunikacyjnych do zachodniego Berlina będzie mogła być gwarantowana przez Wschodnie Niemcy. Do oświadczenia tego prasa angielska przykładała zbyt wiele znaczenia.

Wizyty poprzedziły wspólne manewry wojskowe wschodnio-niemieckie i polskie z udziałem jednostek sowieckich w okolicach Szczecina i wspólna defilada na ulicach tego miasta. Demonstracja to bardzo wymowna. Wymogła ją Moskwa na Gomulce, którego stosunki z reżimem Ulbrichta nie były najlepsze.

Co Polska za to zapłaci? Prawdopodobnie pójdzie z uboższego kraju dalsza pomoc gospodarcza dla zrujnowanych Wschodnich Niemiec. Gorzej, gdyby żołnierz polski pod sowieckim lub komunistycznym dowództwem miał się krwawić dla reżimu pana Ulbrichta lub gdybyśmy mieli zapłacić za tę awanturę politycznymi atutami.

NIEMNIEJ wydarzenia te są dowodem, że sprawa polska automatycznie wypływa, gdy w jakikolwiek sposób porusza się zagadnienie niemieckie. Zdawałoby się, że obecnych warunkach w interesie Zachodu, a zwłaszcza Niemiec Zachodnich winno być pozyskiwanie opinii narodu polskiego (nie myślimy tu o reżimie komunistycznym) i odciągnięcie Polaków od narzuconej współpracy z reżimem Wschodnich Niemiec. Tymczasem dzieje się na odwrót.

Dowodem tego stał się protest ambasadora niemieckiego przy Watykanie von Scherpenberga przeciw przemówieniu Papieża do biskupów polskich, przybyłych na Sobór Powołany. Trudno sobie wyobrazić interwencję bardziej niedyplomatyczną i bardziej nierozumną. Nie wiadomo co się panu Scherpenbergowi bardziej niepodobało. Czy to, że Papież wspominał o polskich ziemiach zachodnich, po wiekach odzyskanych? Czy to, że Jan XXIII mówił o Polsce tak serdecznie i z takim zrozumieniem jej roli historycznej w tej części Europy? Czy to, że podnosił jej starą kulturę? Czy to, że literatura polska oddziaływała na wybitne umysły europejskie np. Sienkiewicz, który wywarł wrażenie na Janie XXIII? Czy też to, że obecny Papież rozumie naszą walkę o wolność, o nietykalność granic i o nieprzedawnione prawo nasze do wolności?

Gdzie pan Scherpenberg widzi niecisłość historyczną i polityczną? Odnosimy wrażenie, że dyplomata ten należy do tych Niemców, którzy jeszcze nie pogodzili się z istnieniem od tysiąca lat chrześcijańskiego narodu polskiego, z jego odrębnością kulturalną i chcieliby go zniszczyć przez zatopienie go w morzu komunistyczno-sowieckim.

Niemcy ci źle się przygotowują politycznie i umysłowo do wielkiej rozprawy z bolszewickim wschodem, z którym Polacy walczą obecnie co dnia, a w roku 1920 uratowali również Niemcy przed zalewem barbarzyństwa ze wschodu. Zato w roku 1939 Niemcy w walce z Polakami ścignęli na Europę najazd komunistyczny.

CZY zalew komunistyczny grozi Indiom? Walki na granicy Tybetu oraz Indii przybrały znowu na sile. Wszystko wskazuje na to, że, jak donoszą pisma angielskie, przygotowuje się generalny atak na Indie wzdłuż północno-wschodniej granicy w kierunku rzeki Bramaputra.

Krwawe wypadki rozgrywają się na dwóch odcinkach: północno-zachodnim na granicy Kaszmiru i Tybetu w rejonie Ladach i północno-wschodniej części granicy Tybetu w okolicy gór Naga. W walkach, prowadzonych w wysokich, skalistych górach, wśród śniegów, komuniści chińscy osiągnęli już przewagę i wojska hinduskie cofają się, tracąc przygraniczne placówki.

Okazało się przy tym, że Hindusi zaopatrzeni są w przestarzałą broń, pozostawioną przez Anglików po wojnie ostatniej. Chińczycy natomiast wyposażeni są w najbardziej nowoczesną broń automatyczną. Kto im dostarczył tej broni? Nie trudno się domyślić: Rosja Sowiecka. Rząd Nehru poczuł się zmuszony do zwrócenia się do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o dostarczenie mu również nowoczesnego uzbrojenia.

Co oznacza ta ofensywa Chin komunistycznych? I rząd Delhi i prasa angielska nie podtrzymują tezy, że jest to chroniczny atak, który się powtarza co pewien czas na skalnym pustkowiu w Himalajach, gdzie granice nie są dokładnie wytknięte, a w wielu punktach są traktowane jako „sporne”, zwłaszcza przez Chińczyków. Raczej chodzi tu o zdobycie pewnych punktów strategicznych celem przygotowania się do wielkiego najazdu na Indie i podbite stopniowo tego kraju, co dałoby najeźdźcy nieobliczalne możliwości.

Pan Nehru, pokazowy dotychczas pacyfista, przemawia tym razem groźnie i poważnie, że Indie stanęły w obliczu „największego niebezpieczeństwa od czasu osiągnięcia niepodległości”. Wszystko powinno ustąpić „przed zadaniem narodowego oporu wobec agresji potężnego przeciwnika bez skrupułów”. „W razie konieczności — mówił pan Nehru — wszystko należy poświęcić dla obrony wolności naszej ojczyzny”. Walki mogą trwać — zdaniem Nehru — długo, lecz ostateczne zwycięstwo Indii jest niewątpliwe.

Tak przemawia pan Nehru teraz, w chwili niebezpieczeństwa, gdy jeszcze niedawno zalecał wszystkim neutralizm i surowo oceniał tych, którzy przeciwstawiali się złą i zajmowali czynną postawę wobec prób narzucenia niewoli. Ponura ironia chciała, że agresor w poszukiwaniu ofiar wybrał właśnie neutralistyczne Indie. Życzymy żołnierzom hinduskim szczerze, by mimo wszystko potrafili przepędzić napastnika ze swych ziem.

R. P.

SKOCJA

RADA STOW. POLSKICH

Edynburg. Rada Stowarzyszeń w Edynburgu odbyła doroczne walne zebranie w Domu Inwalidów, dnia 3 października pod przewodnictwem inż. R. Wojtasa. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie Komitetu Wykonawczego, udzielono Komitetowi absolutorium z podziękowaniem i wybrano władze Rady na rok następny w następującym składzie: Komitet Wykonawczy: przewodniczący — dr Br. M. Sliżyński, członkowie — dr Helena Sliżyńska, H. Bilakiewicz, mgr Władysław Fila, major Cz. Gasiorkiewicz, Józef Mirczyński, płk Al. Ruchaj; Komisja Rewizyjna: Helena Millerowa, Irena Hurna i inż. Wl. Bogucki.

Dr Sliżyński, składając sprawozdanie z rocznej działalności Komitetu Wykonawczego, wygłosił przemówienie, w którym analizując położenie świata, mówił o konieczności skupienia sił emigracji polskiej, tak by mogła przemawiać jednym głosem w imieniu uciemnionego Kraju.

KRONIKA TYGODNIA

12 października

Francja obstarwiła celnikami granicę z Monaco, zawieszając tym samym, lub kończąc, przywileje gospodarcze Księstwa.

Nehru oficjalnie potwierdził swój rozkaz wyrzucenia wojsk chińskich z terytorium Indii.

Rząd zach. niemiecki zobowiązał się wobec parlamentu poprze przystąpienie W. Brytanii do Wspólnoty Europejskiej.

13 października

Prasa Chin komunistycznych podnosi alarm z powodu „imperialistycznej agresji Indii”.

Huragan wyrządził ogromne szkody w stanie Oregon i w Kolumbii Brytyjskiej. Jest kilkadziesiąt zabitych.

14 października

Papież na konferencji przeznaczonej dla dziennikarzy stwierdził, jak ogromne szkody przyniesie może nierzetelna informacja.

Jerzy Marosan, zastępca Kadara, został usunięty ze stanowiska i z politbiura węgierskiego za „osobiste ambicje”.

15 października

Ben Bella złożył wizytę oficjalną Kennedy'emu. W dalszym ciągu podróży udaje się na Kubę.

W Koblencji trwa proces przeciw operacy hitlerowskiemu Georgowi Heuserowi.

DE GAULLE I SZTABY PARTYJNE

(Dokończenie ze str. 4)

sy. A może — co byłoby rzeczą znacznie gorszą — ten wspólny program europejski jest także tylko złudzeniem?

Gdy piszę te słowa, mimo woli myślę o naszych, emigracyjnych stronnictwach politycznych. Jest ich wiele. Nawet stanowią za wiele. Ale czym się różnią między sobą w sprawach polityki zagranicznej (polityki wewnętrznej przecież nie prowadzą, bo nie mamy państwa)? Czy mają jakiś program? Gdy mnie ktoś pyta, a ludzie często na prowincji francuskiej o to pytają — nie umiem odpowiedzieć.

Zwały się tedy ze sobą we Francji nie dwa programy polityczne, lecz dwie przeciwstawne siły ludzkie. Z jednej strony, potężna indywidualność i żelazna wola gen. de Gaulle'a (UNR, czyli francuskiego BBWR nie biorę w rachubę), z drugiej — sprzymierzone ze sobą w walce na śmierć i życie (bardzo niezgodne w przeszłości) partie polityczne.

Poprzednie referenda wykazały, że de Gaulle nie miał dobrego sztabu ale miał za sobą masy, podczas gdy partie polityczne dysponowały doskonałymi sztabami, ale były pozabawione mas. I dlatego de Gaulle stale wygrywał. Jak najbardziej demokratycznie. Nigdy jednak przedtem nie było tak szerokiej koalicji sztabów partyjnych, takiej zawziętości, takiej woli pozbycia się generala. Komuniści wprowadzili nie zosali dopuszczeni do koalicji, ale mimo to odegrały poważną rolę jako „fellow-travellers” zaprzyjanych „obrońców demokracji”. I dlatego z takim napięciem oczekiwany jest dzień plebiscytu.

Wszystkie „gallupy” przepowiadają zwycięstwo gen. de Gaulle'a. Ale jaką większością? Oto jest pytanie.

Stanisław Paczyński

Rosja zapowiedziała serię prób rakietowych na Oceanie Spokojnym.

16 października

Chińczycy zaatakowali posterunki indyjskie na północno-wschodnim pograniczu Indii.

17 października

„Dziki strajk” unieruchomił produkcję zakładów Forda w Dagenham, w Anglii.

Schroeder, min. spraw zagr. Niemiec zach., stwierdził po wizycie w Waszyngtonie, że między rządami obu krajów panuje całkowite porozumienie w sprawie Berlina.

18 października

Gromyko odbył rozmowę z Kennedy'ym w sprawie Berlina i ew. przyjazdu Chruszczowa do Ameryki. Nie dała ona żadnych rezultatów.

Gomulka wygłosił przemówienie przed „parlamentem” wschodnio-niemieckim popierające całkowicie rząd Ulbrichta.

19 października

Pościsk „księżycowy” amerykański w drodze na księżyc został uszkodzony. Marsz Lin-Piao, chiński minister obrony, został usunięty.

20 października

Wojska chińskie zajęły fort indyjski po krwawej walce. Indie zapowiadają walkę do upadłego i szukają pomocy materialowej na Zachodzie.

Przeprowadzono wybory do różnych komisji soborowych w Rzymie; w ich wyniku tradycyjna większość włoska została zlikwidowana.

21 października

Działania na pograniczu chińsko-indyjskim zamieniają się w operacje wojenne na wielką skalę. St. Zjednoczone obiecały pełne poparcie Indiom.

22 października

W dramatycznym przemówieniu Kennedy określił stopień zagrożenia Stanów Zjednoczonych i całej Ameryki przez bazy nuklearne sowieckie na Kubie i zarządził pełną blokadę morską Kuby.

Rząd brytyjski zarządził dochodzenie w sprawie ochrony tajemnic wojskowych w marynarce.

Samoloty Jemenu dokonały nalotu na teren protektoratów brytyjskich w okolicach Adenu.

23 października

Zw. Sowiecki zaprotestował przeciwko blokadzie Kuby przez St. Zjedn. grożąc im najdalej idącymi konsekwencjami. Zarządził również pogotowie wojenne „Paktu Warszawskiego”.

Org. Państw Amerykańskich poparła stanowisko Kennedy'ego.

Rada Bezpieczeństwa ONZ. rozpoczęła obrady nad sprawą Kuby.

WŁASNY LOKAL SPK W NORWEGII

SPK w Norwegii ma nadzieję uzyskać w niedalekiej przyszłości własny lokal. Współpracę i pomoc w tym kierunku obiecała Norweska Katolicka Organizacja pomocy dla uchodźców.

Kolejdy nasi w Norwegii, którzy dotychczas musieli wynajmować lokal od okazji do okazji, rozpoczynają zbierać pieniądze na nabycie własnego pomieszczenia.

REJESTRACJA B. ŻOŁNIERZY PSZ W AMERYCE

W związku z wniesionym do Kongresu Amerykańskiego projektem ustawy o przyznaniu byłym żołnierzom polskim praw weterańskich, Koła SPK przeprowadzają rejestrację osób, które mogłyby być objęte wspomnianą ustawą. Oblicza się, że do Stanów Zjednoczonych przybyło po wojnie około 18 tysięcy żołnierzy, marynarzy, lotników i akowców.

Zarząd Główny SPK w Ameryce zwrócił się do generałów amerykańskich, dowódców jednostek z prośbą o poparcie starań o przyznanie praw weterańskich byłym żołnierzom polskim.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.80 Sch — w Belgii 1 fr b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 8 esc — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry): Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/6 kwartalnie 16/6 rocznie \$3.00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie 1 fr 25; kwartalnie 1 fr 75; Mra J. Korab-Brzozowska-Caaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Caaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.P. kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Adm. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt: Ed. ELKA-Paris 5507-30; „L. Bella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; konto poczt Paris 555150. — FRANCJA Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord), tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. 1.20 kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki Pulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (I.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikicink (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanil Post box 115, Oslo — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zielniński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6 rue des Jilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies 8.00 kwart 10 rocznie 36; Polak Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — W WŁOSZACH: litrów: kwart 700; W Zakochani Associazione Combatt Po laechi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTynie: prenumerata rocznie \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide SA; R Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart £1.00 rocznie £3.15.00 — W KANADzie: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W P.I. AFRYCE: kwart 16.6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” W Riechowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Pollab American Book Co. 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Żukowski 6347 Chene St. Detroit 11 Mich USA; Polska Składnica Tantei Książki „POLINVALCO”: 1029, Cuba St. Toledo, 17, Ohio 43047 Oregon Ave. LA MESA, via San Diego, Calif. — CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$1.50, wzgl 1 cm przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171 Battersea Church Rd. London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings Trafalgar Sq. London W C 2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Terrace 8 W 7 Tel KNI 6855. — Nadastanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.